

PORADNIK JEZYKOWY

MIESIĘCZNIK

4 (199)

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE
WARSZAWA 1962

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki. Sekretarz techniczny — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

	Str.
JAN TOKARSKI: Fleksja polska, jej opis w świetle możliwości mechanizacji w urządzeniu przekładowym (dalszy ciąg)	145
JULIAN KRZYŻANOWSKI: Co to takiego „Rosasharn”	153
EUGENIUSZ MOŚKO: Pyzdry (dokończenie)	161
ZYGMUNT BROCKI: Słownikami posługiwać się nie lubimy	166
ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI: Jeszcze o zagadnieniach budowy wyrazów	170
EUGENIUSZ MOŚKO: O nazwie miejscowej Kopernik i nazwisku Toruńczyka	176
STANISŁAW BRAUN: Uwagi o „Pomrukach”	181
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	183

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 6-52-31, wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

Nakł. 1821+179. Pap. druk. sat. kl. V, g. 70, B-1. Ark. wyd. 3,75. Ark. druk. 2,75.

Druk ukończono w październiku 1962 r. Cena 6 zł. Zam. 342/62. H-78.

Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Sniadeckich 8.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Jan Tokarski

FLEKSJA POLSKA, JEJ OPIS W ŚWIETLE MOŻLIWOŚCI MECHANIZACJI W URZĄDZENIU PRZEKŁADOWYM

(dalszy ciąg)

IV

KONIUGACJA

W poprzednich rozdziałach tego artykułu była mowa o warunkach i możliwościach tworzenia zautomatyzowanego form deklinacyjnych w mechanicznym urządzeniu tłumaczącym. Pora na omówienie tych spraw w związku z koniugacją, która nastęrcza niemniej kłopotów. Jeżeli bowiem w deklinacji rzeczowników i przymiotników można oddzielić zagadnienie budowy form fleksyjnych, stosunkowo nielicznych, od ich funkcji składniowych i słowotwórczych, to w koniugacji wszystko jest wzajemnie powiązane i w dodatku pełna koniugacja przekracza setkę form i konstrukcji różnego typu o różnej używalności składniowej. Czasownik więc, np. *nieść*, jest to dość pękaty worek form, jeśli się tak można wyrazić, któremu odpowiada pod względem semantycznym niemniej pokaźna „waliza” znaczeń.

Nie jest też prosty problem, co ów worek form powinien zawierać, czyli problem granic czasownika. Innymi słowy, jakie są kryteria traktowania czegoś jako form tego samego wyrazu lub też wyodrębniania jako osobnej jednostki wyrazowej?

Jednym z kryteriów, na które jest zwyczaj powoływać się przy oddzielaniu form czasownikowych od innych klas wyrazowych (części mowy), jest kryterium znaczeniowe. Sprowadza się ono do założenia, że wyrazy dają się uszeregować w logiczne ciągi według odpowiadających im pojęć rodzajowych i gatunkowych (np. kwadrat — prostokąt — równoległobok — czworobok itp.), aż do jakichś pojęć nadrzędnych, niesprowadzalnych do siebie, jakimi z założenia miały być kategorie arystotelesowskie. Nie są bowiem niczym innym, jak takimi pojęciami katego-

rialnymi, składniki szkolnych definicji części mowy typu: przedmiot, cecha, czynność, stan, stosunek itp.

Wedle tego kryterium podręcznikowe definicje czasowników ujmują je jako „wyrazy określające czynności i stany przedmiotów“ (Por. np. St. Szober, Gramatyka języka polskiego, wyd. 3, Warszawa 1953, s. 101). Ale jeżeli czasowniki są nazwami owych kategorialnych czynności i stanów, to takimi nazwami są również rzeczowniki *bieg*, *lot*, *choroba*, czy też przymiotniki takie jak *chory*. Innymi słowy nie w kryterium znaczeniowym trzeba szukać czynnika ostro odgraniczającego czasowniki od pozostałych klas wyrazowych. Jego nieostrość w połączeniu z „piątą esencją“ abstrakcji jest źródłem kłopotów w nauczaniu różnych stopni, a nawet w dyskusjach naukowych (choćby sprawa granic między imiesłowami a przymiotnikami); toteż trudno wymagać od automatyki językowej bezbłędnego odsiewania czasowników, jeżelibyśmy poprzestali na tak nieszczelnych sitach pojęciowych.

Innym kryterium klasyfikacyjnym wyrazów jest kryterium formalne, czyli typ zasobu form, jakimi rozporządza dany wyraz. To kryterium pozwala na łatwe i bezsporne wyodrębnienie np. rzeczowników — jako wyrazów odmieniających się przez przypadki, ale nie przez rodzaje, czy przymiotników — jako wyrazów odmieniających się przez przypadki i przez rodzaje. W zastosowaniu do czasownika to kryterium już nie jest tak przejrzyste. Odcina ono ostro jedynie formy osobowe czasownika (w dawnej terminologii *słowo*). Imiesłowy przymiotnikowe według tego kryterium znalazłyby się w klasie przymiotników, nie mówiąc już o formach nieodmiennych, które musiałyby tworzyć odrębne klasy.

Bogactwo i różnorodność form czasownika powoduje również brak precyzji i w stosowaniu kryterium składniowego, czyli klasyfikowaniu wyrazów według ich funkcji składniowych. Nie ma bowiem — dosłownie — żadnej funkcji składniowej, której by nie mogła pełnić któraś z form czasownika. Ostrzej tylko wyodrębnia się forma osobowa czasownika, wyspecjalizowana w funkcji orzeczenia o swoistym typie zgody osobowej.

Innymi słowy, względy natury gramatycznej, a więc formalnej i składniowej, przemawiałyby — przy nieostrości kryterium znaczeniowego — za rozbiciem tradycyjnej klasy czasowników na szereg innych pomniejszych, co też niektórzy gramatycy czynią.

To osiągnięcie przejrzystości gramatycznej nie opłaca się, jeżeli zważymy, jakie stąd wynikałyby kłopoty natury leksykograficznej.

Słownik obejmuje około 20 tys. czasowników. Jeżelibyśmy oddzielili same tylko imiesłowy od form osobowych, to wobec różnorodności tych imiesłowów siatka haseł zostałaby powiększona o kilkadziesiąt tysięcy pozycji powtarzających się pod względem opisów semantycznych, czyli

praktycznie słownik podwoiłby swoją wielotomową objętość, nic w gruncie rzeczy nie zyskując.

Trzeba więc znaleźć wyjście kompromisowe, nie kłójące się zbyt ani z wymaganiami przejrzystości gramatycznej, ani też ze względami praktyczno-leksykalnymi, mającymi zresztą poparcie żywej tradycji szkolnej. W tym ujęciu jądrem czasownika jest łatwy do wyodrębnienia pod względem morfologicznym i syntaktycznym zasób jego form osobowych. Natomiast formy nieosobowe zaliczamy do czasownika jedynie na podstawie ich żywego i regularnego związku słotwórczego z formą osobową.

Czyli klasa czasowników jest to klasa wyrazów odmieniających się przez osoby oraz ich pochodnych o żywych i prawidłowych związkach słotwórczych.

To poszerzenie definicji morfologiczno-syntaktycznej czasownika o owe „pochodne” wymaga komentarza. A więc żywość i prawidłowość związków słotwórczych owych „pochodnych” z formą osobową zakłada ich tożsamość semantyczną. Oczywiście, sama np. kategoria imiesłowowa już modyfikuje odcień znaczeniowy, ale ta modyfikacja, jako właściwa całej kategorii, nie rwie ich jedności semantyczno-leksykalnej. Natomiast wszelkie znaczenia form pochodnych, nie mające równoważnika w formie osobowej, wypada traktować już jako oddzielne wyrazy. A więc wyrazy *siedzący*, *stojący*, nie budzące wątpliwości jako miesłowy w użyciach: *człowiek siedzący* (który siedzi), *woda stojąca* (która stoi, nie płynie), w wyrażeniach *miejsca siedzące*, *stojące*, już tymi imiesłowami nie są, bo nie chodzi tu o miejsca, które siedzą, stoją, lecz o to, że zajmujące te miejsca osoby mogą siedzieć, czy stać. Podobnie wyraz *gorący* nie będzie imiesłowem, mimo istnienia genetycznie z nim związanej formy *gore*, bo obie dziś znaczą co innego.

Obok jedności semantycznej konieczna tu jest regularność i seryjność występowania formatów słotwórczych. Warunek ten spełnia, np. zakończenie -ć w bezokoliczniku, -ący, -ąc, -szy, -any, -ony, -ty w imiesłowach, co potwierdza praktyka szkolna.

Nie wszystko jednak jest tak przejrzyste. Weźmy obok form *stojący*, *stojąc*, formę *stojąco*. Imiesłów czy przysłówek? Znaczeniowo jest to prawie to samo, co *stojąc*. Forma ta nie spełnia jednak warunku seryjności. Nie są bowiem używane formy np. *czytająco*, *pisząco* itp. Wobec tego kwalifikujemy je jako przysłówki pochodzenia imiesłowowego.

Dalej weźmy takie formy, jak: *wyrośnięty* obok np. *popchnięty*. *Popchnięty* to taki, którego ktoś popchnął, jest to typowy imiesłów bierny. *Wyrośnięte* jednak np. ciasto to ciasto, które wyrosło. Mamy więc tu kolizję między formą tego wyrazu, dającą się zakwalifikować do seryjnie tworzonych imiesłowów biernych, a jego funkcją znaczeniową nieseryjną. Podobnie forma *uśmiechnięty*, to taki, który się uśmiecha.

Imiesłów bierny od strony zwrotnej? Za czym tu iść, za formą (seryjną), czy za funkcją (nietypową)? A bywają wypadki mieszane. Na przykład *rozwinięty* może być formą od *rozwinąć* (np. *rozwinięty obrus*) albo od *rozwinąć się* (np. *rozwinięte dziecko*). Wyjście z tej sytuacji mieszanej może stanowić jedynie konwencja. Po prostu podręczniki gramatyki analizują poszczególne serie takich form i umownie je umieszczają w klasie imiesłówów lub poza nią. Niestety, są to rzeczy przez te podręczniki zwykle pomijane.

Niektóre wypadki są rozwiązane (konwencjonalnie) przez Słownik języka polskiego, pod redakcją prof. W. Doroszewskiego. Do nich należy potraktowanie jako imiesłówów form typu *pożółkły, szerniasty, wyblakły*. Spełniają one postulat seryjności, gdyż mogą być tworzone od ogółu czasowników dokonanych oznaczających „stan”. Otrzymują one tam nazwę imiesłówów przeszłych przymiotnikowych, w odróżnieniu od form *pożółkł, szerniast, wyblakł*, zwanych po prostu imiesłowami przyszłymi.

Inną konwencją tegoż słownika jest potraktowanie form typu *chodzenie, pisanie, bicie* jako czasownikowych. To może wywołać zdziwienie, ale spełniają one warunki definicji czasownika podanej poprzednio. Są one znaczeniowo tożsame np. z bezokolicznikami *chodzić, pisać, bić*, i mogą być tworzone bardziej nawet seryjnie niż tradycyjne imiesłow. Takie też stanowisko zajął swego czasu Wydział Nauk Społecznych PAN w dyskusji nad koncepcją słownika. Dlatego nie są one we wspomnianym słowniku opracowywane jako rzeczowniki, chyba że pod względem znaczeniowym zbyt odbiegają od czasowników będących ich podstawą. A więc pod wyrazem *bić* mamy objaśnienie: „forma rzeczownikowa (to znaczy zachowująca się pod względem fleksyjnym jak rzeczownik) czasownika *bić*”. Ta jednak konwencja nie doprowadziła jeszcze do utworzenia odrębnej nazwy tej formy, która by mogła być przyjęta przez wszystkich. Nawiązując do stanu rzeczy w języku łacińskim, używa się nazwy *gerundium* lub też jej odpowiednika polskiego, zaproponowanego przeze mnie w książce *Czasowniki polskie, odsłownik*. Zaletą takiego potraktowania tych form jest oszczędność leksykograficzna, przekraczająca jeden tom słownika, gdyż zbędna staje się szczegółowa analiza znaczeniowa tych form, która by zajęła zbyt wiele miejsca, wystarcza tu dokładne opracowanie samych haseł czasownikowych.

Ogólnie rzecz biorąc, przyjęte tu kryteria kwalifikowania wyrazów jako form czasownikowych zachowują w pełni zasób tradycyjnych form czasownikowych, z tą tylko różnicą, że go usprawiedliwiają precyzyjniej, niż tradycyjne definicje podręcznikowe. Stąd też zakres czasownika można poszerzyć o imiesłów przeszły przymiotnikowy typu *pożółkły* i odsłownik typu *-anie, -enie, -cie* (mniejsza zresztą o nazwy, byleby były raz ustalone i jednolite). Powinna też mieć miejsce jakaś kon-

wencja, choćby szkolna, które z funkcji form imiesłowowych biernych na *-ny*, *-ty*, wybiegające poza klasyczną stronę bierną, kwalifikować jako pewne typy imiesłowów, a które nie.

Wyżej opisane kryteria ustalające zakres czasowników mają — jak nie trudno zauważyć — tę przewagę nad tradycyjną ich definicją kategoryalno-semantyczną, że wiążą formy bezpośrednio z formami, co czyni możliwym konstrukcję urządzenia mechanicznego, zdolnego obsłużyć całość klasy czasowników, bez jej segmentowania na poszczególne typy form.

Trzeba tu także poruszyć zagadnienie powiązania czasowników dokonanych i niedokonanych. Łatwo stwierdzić, że bez uwzględnienia postaci (nie rodzaju, bo są formy rodzajowe, np. w czasie przeszłym, rodzaj też mają imiesłowy odmienne) dokonanej i niedokonanej nie można się obejść w koniugacji. Przecież znaczenie teraźniejszości lub przyszłości identycznych form typu *czytam* i *przeczytam* związane jest z tym, czy dany czasownik jest dokonany, czy niedokonany. Imiesłowy współczesne występują tylko w czasownikach niedokonanych, a uprzedni — w dokonanych. Łączenia czasowników dokonanych i niedokonanych wymagają względy leksykograficzne i to jest zresztą w słownikach powszechnie stosowane. Za usunięciem jednak sprawy postaci z koniugacji przemawia to, że znamiona formalne opozycji postaciowych przedstawiają się dość pstrokato i nieseryjnie. Niekiedy są to przyrostki, np. *szarpać* i *szarpnąć*, innym razem przedrostki, np. *czytać* i *przeczytać*. Co gorsza, bardzo często jeden niedokonany czasownik bez przedrostka przeciwstawia się całej rodzinie czasowników dokonanych z przedrostkami. Na przykład na całą serię pytań typu: *czy on zaniósł co, przyniósł, wyniósł, odniósł* itd. można odpowiedzieć jednym: *nie, dopiero niesie*. Czyli czasownik *nieść* może być niedokonany w stosunku do serii: *zanieść, przynieść, wynieść, odnieść* itd. Co więcej, forma np. *przynosi* znaczy, że ktoś to robi często, stale, a nie że dopiero *niesie*. Względy więc praktyczne przemawiają za tym, by przy omawianiu koniugacji posługiwać się już gotowymi kwalifikatorami czasowników dokonanych lub niedokonanych.

Obok problemu, co jest formą koniugacyjną czasownika, a co nią nie jest, nie mniej zamieszania sprawia zagadnienie podzielności form koniugacyjnych na temat i końcówkę.

Weźmy dla przykładu analizę form czasu teraźniejszego (lub przyszłego).

Zwykle za punkt wyjścia bierze się tu formy pierwszej osoby liczby pojedynczej zakończone na *-ę*. Samo *-ę* jest końcówką osobową, a wszystko, co ją poprzedza, tematem.

I tak np. w formie *placę, słyszę*, końcówką jest *-ę*, a tematem samo *placz-, słysz-*. Stąd w 2. osobie liczby pojedynczej, jeżeli ten sam temat tam przeniesiemy, otrzymamy końcówki *-esz*, lub *-ysz*. Czyli w zespole

form *placę, płaczesz, płacze, płaczemy, płaczecie, płaczą*, otrzymamy końcówki *-ę, -esz, -e, -emy, -ecie, -ą*, a w czasowniku *słyszeć* analogicznie *-ę, -ysz, -y, -ymy, -ycie, -ą*. Otrzymujemy w ten sposób różne szeregi końcówek w obrębie tego samego czasu, a zatem różne wzory koniugacyjne, ponumerowane jako koniugacja I, II itd.

Rzecz byłaby niezmiernie prosta i na tym by się wyczerpywała, gdyby nie fakt, że całość koniugacji nie ogranicza się do form czasu teraźniejszego.

Weźmy dla przykładu zestaw form czasu przeszłego, np. *robiłem, robieś, robił, robiliśmy, robiliście, robili*. Tu, według wspomnianej zasady wyjściowej, końcówkami są: *-łem, -leś, -ł, -liśmy, -liście, -li*, zaś tematem *robi*, czyli jedno i to samo *-i-*, dające się doskonale wyodrębnić np. jako przyrostek tworzący czasowniki od przymiotników typu *bielić, czernić* (*bieli, czerni, bielił, czernił*), raz jest traktowane jako częśćka tematu, raz jako częśćka końcówki.

Ponadto i sam podział na koniugacje nie wykracza poza czas teraźniejszy. Z faktu, że coś się odmienia według zakończeń *-isz, -i, -imy, -icie* itp., bynajmniej nie wynika jakieś sprecyzowanie form czasu przeszłego. Formie *robimy* odpowiada forma *robiliśmy*, ale formie *widzimy* forma *widzieliśmy*. Podobnie formie *pasie* odpowiada forma *paś*, ale formie *łapie* — forma *łapał*.

Czyli łatwość (jak zobaczymy tylko pozorna) analizy form czasu teraźniejszego zablokowała możliwość widzenia całości koniugacji danego czasownika, zablokowała możliwość sensownej analizy form słowotwórczych czasownika.

Czy jest wyjście z tej sytuacji? Sprawę tę szerzej omawiam w swojej książce *Czasowniki polskie*, wydanej w r. 1951.

Punktem wyjścia analizy form czasownikowych jest tam nie dwójisty podział tych form na temat i końcówkę, jak dotychczas, lecz trojisty — na temat, przyrostek tematowy i końcówkę. W praktyce podzielnosc form czasu teraźniejszego wygląda następująco:

<i>czyt-a-m</i>	<i>pisz-ę</i>	<i>ucz-ę</i>
<i>czyt-a-sz</i>	<i>pisz-e-sz</i>	<i>ucz-y-sz</i>
<i>czyt-a</i>	<i>pisz-e</i>	<i>ucz-y</i>
<i>czyt-a-my</i>	<i>pisz-e-my</i>	<i>ucz-y-my</i>
<i>czyt-a-cie</i>	<i>pisz-e-cie</i>	<i>ucz-y-cie</i>
<i>czyt-a-j-ą</i>	<i>pisz-ą</i>	<i>ucz-ą</i>

Przykłady można by mnożyć, ale i z tych widać już, o co chodzi. Właściwymi końcówkami osobowymi są tu: *-m* albo *-ę, -sz, zero* (brak końcówki), *-my, -cie, -ą*. Czyli poza 1. osobą liczby pojedynczej mamy tu jednolite końcówki dla całego czasu teraźniejszego (a zatem jedna koniugacja, a nie kilka). Czasowniki różnią się nie tyle końcówkami, ile przy-

rostkami tematowymi, różnymi dla różnych czasowników ale stałymi dla całych szeregów ich form. I tak: w czasowniku *czytać* -a- jako przyrostek tematowy powtarza się we wszystkich formach, prócz 3. osoby liczby mnogiej, gdzie mamy rozszerzony, biorąc rzecz opisowo, przyrostek -aj-. W czasowniku *pisać* przyrostek tematowy -e- obejmuje wszystkie formy czasu teraźniejszego, prócz zakończonych na -ę albo -ą. W czasowniku *uczyć* przyrostek tematowy -y- również obejmuje wszystkie formy czasu teraźniejszego, prócz zakończonych na -ę albo -ą.

Czyli analiza form czasu teraźniejszego obejmuje:

1) zestaw końcówek na ogół jednakowych dla wszystkich czasowników:

	Liczba pojedyncza	Liczba mnoga
1. osoba	-e albo -m	-my
2. osoba	-sz	-cie
3. osoba	zero	-ą

2) informację o przyrostkach tematowych (najczęstsze -a-, -e-, -i (y)-;

3) informację, że owo a-, -e-, -i (y) ginie przed końcówką -ę, -ą,

4) informację, że czasowniki mające w 1. osobie końcówkę -m, np. *czytam*, *umiem* rozszerzają przyrostek tematowy -a- lub -e- w 3. osobie liczby mnogiej przez -j-, np. *czyt-a-j-ą*.

Czyli 6 końcówek plus 3 informacje, razem 6 elementów.

W dotychczasowym ujęciu, przy czterech koniugacjach, trzeba było wyróżniać 24 końcówki plus 4 formuły, które czasowniki, do których należą koniugacje, razem 28 elementów. W rezultacie ta pozornie trudniejsza analiza form czasu teraźniejszego jest w gruncie rzeczy bardziej ekonomiczna, gdyż redukująca 28 elementów do 9, co zwłaszcza znacznie upraszcza mechanizację form czasu teraźniejszego.

Zyski sięgają jednak głębiej. Wyodrębniony przyrostek tematowy -a-, np. w formie *czyt-a-m*, jest nosicielem zakończeń w całej koniugacji tego czasownika: *czyt-a-ć*, *czyt-a-t*, *czyt-a-my* itd. Podobnie przyrostek -i- z formy *sol-i-sz* występuje również w formach *sol-i-ć*, *sol-i-t*, czyli również wiąże w całość znaczną większość tych form. Ponadto są regularne odpowiedniości przyrostków tematowych, np. przyrostkowi -owa- w bezokoliczniku *rach-owa-ć* odpowiada przyrostek -uje- w czasie teraźniejszym *rach-uje-sz*; przyrostkowi -ną- w bezokoliczniku odpowiada przyrostek -nie- w czasie teraźniejszym, np. *dźwig-ną-ć* — *dźwig-nie-sz*. Czyli przy daleko posuniętej jednolitości końcówek koniugacyjnych cała złożoność koniugacji polskiej sprowadza się właściwie do złożoności układów przyrostków tematowych. Uchwycenie prawidłowości tych układów stanowi klucz do ujęcia koniugacji jako całości, a także, ze względu na to, że owe przyrostki mają też walory semantyczne, również klucz do

słowotwórstwa czasowników. I tu znów nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na ułatwienia w mechanizacji koniugacji.

To wszystko skłoniło mnie do zarzucenia we wspomnianych Czasownikach polskich tradycyjnego podziału na koniugacje i zaproponowania nowego podziału na tak zwane grupy tematowe (nowość ta jest rzeczą względną, gdyż elementy umożliwiające ten podział podawały niektóre gramatyki dotychczasowe).

Zaproponowany tam podział czasowników na grupy tematowe (z małymi modyfikacjami) został przyjęty przez Komitet Redakcyjny opracowywanego Słownika języka polskiego i zastosowany w wydanych już I, II i III tomie tegoż słownika, jak również w nowym wydaniu Słownika poprawnej polszczyzny i w szeregu wydanych lub opracowanych słowników dwujęzycznych.

Podstawą wyodrębnienia grupy tematowej są prawidłowe powiązania mniej lub więcej zróżnicowanych przyrostków tematowych. Ponieważ zaś końcówki są prawie jednolite dla całej koniugacji, uchwycenie tych przyrostków umożliwia odtworzenie bez trudu całej koniugacji. Wyłączam tu oczywiście wymiany głoskowe wewnątrz tematu, bo to jest zagadnienie odrębne.

Do grupy I (najprzejrzystszej) należą czasowniki utrzymujące przyrostek tematowy *-a-* we wszystkich swych formach, np.: *czyt-a-m*, *czyt-a-ć* *czyt-a-l*, *czyt-a-ny*. Ten przyrostek ulega poszerzeniu (ze stanowiska opisowego oczywiście, a nie historycznego) o *-j-* w 3. osobie liczby mnogiej czasu teraźniejszego (*czyt-aj-a*), trybie rozkazującym *czyt-aj* i imiesłowie współczesnym *czyt-aj-ąc(y)*. Cechą szczególną tej grupy jest końcówka *-m* (a nie *-ę*) w 1. osobie liczby pojedynczej. Grupa ta obejmuje wielką liczbę czasowników i ze względu na swą przejrzystą budowę, a także brak wymian wewnątrztematowych nadaje się na szkolny punkt wyjścia w nauczaniu koniugacji.

Pewne podobieństwo z tą grupą wykazują takie czasowniki, jak *umieć*. Mają one, podobnie jak grupa I, końcówkę *-m* (a nie *-ę*) w 1. osobie czasu teraźniejszego. Również podobnie jak grupa I rozszerzają przez *-j-* temat 3. osoby liczby mnogiej tegoż czasu (*umieją*), temat trybu rozkazującego (*umiej*) i imiesłowu współczesnego (*umiejąc*). Różnią się one od grupy I tym jedynie, że większość form ma przyrostek tematowy *-e-*, natomiast imiesłów przeszły ma przyrostek *-a-* (*umiał*) wymienny na *-e-* (*umieli*), zaś imiesłów bierny i współczesny przyrostek *-a-* (*zrozumiawszy*, *zrozumiany*). Tworzą też one, sąsiadującą z grupą I, grupę II. Ze względu na jej małą liczebność można ją w koniugacji zmechanizowanej potraktować jako osobliwości leksykalne.

Grupę III stanowią czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy *-eje-* (skracający się w *-ej-* przed zakończeniem samogłoskowym), np.: *szaleje* (ale *szalej-ę*, *szalej-a*, *szalej-ąc*). Temu

przyrostkowi odpowiada w bezokoliczniku przyrostek *-e* (*szaleć*), a w imiesłowie przeszłym *-a-* wymienne w *-e-*, np.: *szalał, szaleli*. Do grupy tej należy wiele czasowników odprzymiotnikowych, np. *czernieć* od *czarny*, *sinieć* od *siny*, *bieleć* od *biały*, oznaczających stawanie się jakim, np. *czernieje* = staje się czarnym albo też (np.: *coś czernieje pod lasem*) = rzuca się w oczy jako czarne.

Grupę IV tworzą czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy *-uje-* (skracający się przed samogłoską w *-uj-*), a w bezokoliczniku i czasie przeszłym *-owa-*, np.: *rachujesz* (ale *rachuję*) — *rachować* — *rachował*. Grupa ta jest bardzo produktywna, szczególnie jeśli chodzi o tworzenie czasowników od rzeczowników lub o polszczenie czasowników obcych, np.: *abdykować, abstrahować, reagować, postulować*.

Powyższe cztery grupy wykazują wprost wyjątkową regularność i brak wymian w elemencie przedsufiksальnym. Pozostałe dalsze grupy są bardziej kapryśne.

Grupa V obejmuje czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy *-nie-* (wymienny przed samogłoską na *-n-*, np. *szarpnie*, ale *szarpnę*), natomiast w bezokoliczniku przyrostek *-ną-* (*szerpnąć*), a w imiesłowie przeszłym przyrostek *-ną-* wymienny na *-nę-* (np. *szarpnął, szarpnęła*). W tej grupie przeważają czasowniki oznaczające czynność jednokrotną, chwilową.

Do tej grupy należą również takie czasowniki, jak *sunąć*. Mają one ten sam co poprzednie zestaw przyrostków tematowych, ale różnią się tematem trybu rozkazującego (*szarpnij*, ale *su-ń*), stąd też w Słowniku podzielono V grupę na podgrupę *a*, do której należą czasowniki, w których przyrostek tematowy poprzedza spółgłoska (*szarpnie*), oraz podgrupę *b*, z samogłoską poprzedzającą przedrostek tematowy (*plynie*). Podział na te podgrupy jest także uzasadniony odmiennym charakterem słotwórczym należących do nich czasowników.

Niektóre z czasowników mających w bezokoliczniku przyrostek tematowy *-ną-*, zaś w czasie teraźniejszym *-nie-*, w imiesłowie przeszłym nie mają przyrostka *-ną-* (wymiennego na *-nę-*), np. *chudnąć* — *chudnę* — *chudnie*, ale *chudł*. We wspomnianej książce *Czasowniki polskie* wyodrębniałem je w grupę osobną, ale w Słowniku, ze względu na częste mieszanie się form tej grupy z formami grupy V *a*, np. *chudł* i *chudnął* (ale tylko *chudła*, nie *chudnęła*) i regionalnie *kopnął*, ale *kopła* (zamiast poprawnego *kopnęła*), stworzono z nich podgrupę *c* do grupy V. Tak więc ostatecznie mamy:

Grupa V *a*: *szarpnąć, szarpnę, szarpnie, szarpnij, szarpnął, szarpnęła*.

Grupa V *b*: *plynąć, plynę, plynie, plyn, plynął, plynęła*.

Grupa V *c*: *chudnąć, chudnę, chudnie, chudnij, chudł* (a. *chudnął*), *chudła*.

Grupę VI tworzą czasowniki utrzymujące w większości swych form przyrostek tematowy *-i-* albo *-y-*, np.: *topić, topi, topił*, albo *tworzyć, tworzy, tworzył*. Ze względu na to, że przyrostkowi *-i-* po takich spółgłoskach, jak: *sz. ż (rz), cz*, odpowiada przyrostek *-y-*, grupa ta również została podzielona na dwie podgrupy: VI a, z przyrostkiem *-i-*, oraz VI b, z przyrostkiem *-y-*.

Grupę VII stanowią czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy *-i-* (*-y-*), w bezokoliczniku *-e-*, a w imiesłowie przeszłym *-a-* wymienne na *-e-*, np.: *widzieć, widzi, widział, widzieli*, albo *słyszeć, słyszy, słyszał, słyszeli*. Ze względu na to, że — podobnie jak w grupie poprzedniej — przyrostkowi *-i-* odpowiada po niektórych głosekach przyrostek *-y-*, grupę tę również podzielono na dwie podgrupy: VII a np.: *widzieć, widzi, widział*, i VII b, np.: *słyszeć, słyszy, słyszał*.

Do grupy VIII należą czasowniki zakończone w bezokoliczniku na *-ywać (-iwać)*, zaś w czasie teraźniejszym mające przyrostek tematowy *-uje-*, np.: *czytywać, czytuje; podskakiwać, podskakuje*. Ze względu na to, że przyrostkowi *-ywa-* w tej grupie po spółgłoskach *k, g, ch, l*, odpowiada przyrostek *-iwa-*, podzielono tę grupę również na dwie podgrupy: VIII a, np.: *widywać — widuje*, i VIII b, np.: *wymachiwać — wymachuje*.

Grupę IX stanowią czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek *-e-*, zaś w bezokoliczniku i imiesłowie przeszłym przyrostek *-a-*, np.: *łapie, ale łapać, łapał*.

Grupa X jest właściwie grupą zbiorczą dla stosunkowo niezbyt licznych czasowników o nieprzejrzywej podzielności między rdzeniem a przyrostkiem tematowym.

Podgrupa a obejmuje czasowniki o temacie zakończonym w bezokoliczniku na *i, y, u*, do czego w czasie teraźniejszym dołącza się przyrostek *-je-*, np.: *pić — pije, żyć — żyje, kuć — kuje*.

Podgrupa b obejmuje czasowniki wymieniające zakończenie *-eje* w czasie teraźniejszym na *-a-* w imiesłowie przeszłym i bezokoliczniku, np.: *grzeje, grzać, grzał*.

Podgrupa c znów obejmuje czasowniki o wymianie *n, m* w *ą (ę)* w temacie, np.: *żąć, żął (żęła), ale żnie; dąć, dął (dęła), ale dmie*.

I pozostaje ostatnia grupa XI, do której należą czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy *-e-*, zaś w imiesłowie przeszłym i bezokoliczniku pozbawione całkowicie takiego przyrostka, np.: *paść — pasie, past; leżć, lezie, lażł; nieść, niesie, niósł*. Grupa ta znalazła się na końcu, jako najtrudniejsza, ze względu na obfitość wymian głoskowych w obrębie koniugacji.

Poza tymi grupami pozostaje jedynie kilkanaście czasowników nieregularnych oraz od nich pochodne prefiksalne.

Pełen zestaw zakończeń tematowych właściwych każdej z wyodrębnionych grup podaje załączona tabela. Oczywiście pozostaje otwarta sprawa wymian głoskowych wewnątrz tematów, ale to są już szczegóły; zresztą wymiany te są notowane przy hasle we wspomnianych już słownikach.

Nietrudno zauważyć, że samo słowotwórstwo czasowników wiąże się nie z jednym przyrostkiem, lecz z całym ich garniturem, właściwym danej grupie. I tak: czasowniki jednokrotne tworzymy od innych zastąpieniem ich przyrostków tematowych przez zestaw przyrostków grupy V a, zależnie od formy. Podobnie czasowniki wielokrotne tworzy się, zastępując przyrostki tematowe którejkolwiek grupy przez zestaw grupy VIII. Wspomniane już czasowniki pochodne od przymiotników tworzą zestawy przyrostków lub ich wariantów grupy VI (*czernić*) lub III (*czernieć*). Czyli orientacja w grupach tematowych, o których mowa, jest po prostu nieodzowna dla orientacji w sprawach słowotwórczych czasownika.

Sprawa tematu trybu rozkazującego w grupie VI, VII, IX i XI w dotychczasowych ujęciach gramatycznych była niepotrzebnie gmatwana, podczas gdy sama rzecz jest stosunkowo prosta. Podstawą tematu jest — po szkolnemu rzecz formułując — forma 3. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego po odrzuceniu końcowej samogłoski *i*, *y* lub *e*, np.: *kropi* — *krop*, *słysz* — *słysz*, *bierze* — *bierz*, *niesie* — *nieś*. Trudność polega na tym, że niekiedy ów temat jest rozszerzony przez *-ij* lub *-yj*, zależnie od poprzedzającej spółgłoski, np.: *rwie* — *rwij*, *łże* — *łżyj*. Otóż owo *-ij* lub *-yj* na końcu tematu pojawia się jedynie wówczas, gdy temat czasownika, o który chodzi, po odrzuceniu samogłoski końcowej nie zawiera innych samogłosek, np.: *prz(e)*, *grzm(i)*, *drż(y)*, skąd *przyj*, *grzmij*, *drżij* (przedrostki nie wchodzi tu w rachubę). Wyjątek, bodaj jedyny, w tych grupach: *spójrz* obok *spojrzyj*. Chwiejność także wykazują niekiedy czasowniki utworzone od przymiotników zakończonych na *-ny*, np. *rozjaśn* albo *rozjaśnij* (od *jasny*), może pod wpływem analogii z grupą V (a i c), gdzie z reguły mamy zakończenie *-nij*.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa form, których podstawą jest imiesłów przeszły typu *robił*, *robiła*, *robiło*, *robili*, *robiły*. Imiesłów ten jest podstawą form czasu przeszłego, dawniej złożonego, z użyciem form *jeśm*, *jeś*, *jest*, *jeśmy*, *jeście*, *są*, z czego dziś pozostały jedynie zakończenia ruchome *-m*, *-ś*, *-śmy*, *-ście*, poprzedzone samogłoską *e* w wypadku, gdy wyraz, do którego owe zakończenia przyrastają, kończy się na spółgłoskę (owo *e* nie jest więc cechą rodzaju męskiego, bo mamy np. *skądeś to wzięła*). Tenże imiesłów uzupełniony przez *-by-* wraz z wspomnianymi zakończeniami tworzy formy trybu przypuszczającego, np.: *czytałbym*,

I	II	III	IV	Va	Vb	Vc	VIa	VIb	VIIa	VIIb	VIIIa	VIIIb	IX	Xa	Xb	Xc	XI
-ać	-eć	-eć	-ować	-nać	-nać	-nać	-ić	-eć	-eć	-eć	-ywać	-iwać	-ać	-ć	-ać	-ać	-ć (c)
-am	-em	-eje	-uję	-nę	-nę	-nę	-ę	-ę	-ę	-ę	-uję	-uję	-ę	-ję	-eje	-mę;	-ę
-a	-e	-eje	-uję	-nie	-nie	-nie	-i	-y	-i	-y	-uję	-uję	-e	-je	-eje	-mie,	-e
-ają	-eja	-eja	-ują	-ną	-ną	-ną	-ą	-ą	-ą	-ą	-ują	-ują	-ą	-ją	-eja	-ną,	-ą
-aj	-ej	-ej	-uj	-nij	-ń	-nij	*)	*)	*)	*)	-uj	-uj	*)	-j	-ej	-mij,	*)
-ający	-ejący	-ejący	-ujący	~	-nący	-nący	-ący	-ący	-ący	-ący	-ujący	-ujący	-ący	-jący	-ejący	-mący,	-ący
-ając	-ejąc	-ejąc	-ując	~	-nąc	-nąc	-ąc	-ąc	-ąc	-ąc	-ując	-ując	-ąc	-jąc	-ejąc	-mąc,	-ąc
-ał	-ał	-ał	-ował	-nał	-nał	-ł	-ił	-ył	-ał	-ał	-ywał	-iwał	-ał	-ł	-ał	-ał	-ł
-ała	-ała	-ała	-owała	-nęła	-nęła	-ła	-iła	-yla	-ała	-ała	-ywala	-iwala	-ała	-ła	-ała	-ęła	-ła
-ali	-eli	-eli	-owali	-nęli	-nęli	-li	-ili	-yli	-eli	-eli	-ywali	-iwali	-ali	-li	-ali	-ęli	-li
-awszy	-awszy	-awszy	-owawszy	-nąwszy	-nąwszy	-łszy	-iwszy	-ywszy	-awszy	-awszy	~	~	-awszy	-wszy	-awszy	-qwszy	-łszy
-any	-any	~	-owany	-nięty	-nięty	~	-ony	-ony	-any	-any	-ywany	-iwany	-any	-ty	-any	-ęty	-ony
-ani	-ani	~	-owani	-nięci	-nięci	~	-eni	-eni	-ani	-ani	-ywani	-iwani	-ani	-ci	-ani	-ęci	(-ty)**)
-ano	-ano	-ano	-owano	-nięto	-nięto	-nięto	-ono	-ono	-ano	-ano	-ywano	-iwano	-ano	-to	-ano	-ęto	-ono
																	(-to)

*) Temat trybu rozkazującego omówiony w tekście artykułu.

**) Imiesłów na -ty mają w tej grupie czasowniki typu *trzeć* — *tarł* — *tarty*.

czytałbyś itd. Występuje on również luzem w formach złożonych czasu przyszedłego, np. *będę czytał*. Z imiesłowem tym, a nie z końcówkami, wiąże się zróżnicowanie rodzajowe omawianych form, dla których jest niejako rzeczą obojętną, z czym — dla przykładu — owo *-ś* czy *-śmy* się połączy. Co więcej, nawet 3. osoba czasu przyszedłego nie jest „czystym“ imiesłowem, lecz imiesłowem z zakończeniem zerowym, to znaczy takim, w którym brak owego zakończenia jest cechą wyróżniającą daną formę przez przeciwstawienie jej innym, posiadającym zakończenia osobowe. To samo można powiedzieć i o 3. osobie liczby mnogiej czasu przyszedłego.

Sprawa form złożonych czasownika, zwłaszcza strony biernej i zwrotnej stanowi zagadnienie odrębne, które można omówić dopiero na tle składni i słownika.

To są założenia ogólne polskiej koniugacji. Jeśli chodzi o bardziej szczegółową analizę form z uwzględnieniem wymian, mogę odesłać czytelnika do swej książki — *Czasowniki polskie* (Warszawa 1951).

Niektóre rzadsze grupy, o których była mowa w urządzeniu mechanicznym, można potraktować leksykalnie, by nie obciążać nimi mechanizmów ogólnych.

Ale już i z tego przeglądu łatwo się zorientować, że dla obsługi form prostych wystarczy niewielka liczba wejść w maszynie tłumaczącej. Właściwy koniugator może być uruchomiony przez klawiaturę obejmującą wskaźniki osoby i liczby z rejestrami na czas teraźniejszy i przeszły oraz tryb rozkazujący. Tryb przypuszczający otrzymuje się przez wprowadzenie do schematu czasu przyszedłego części *by*. Omówiony już powyższy schemat końcówkowy może być doczepiony do zestawu sufiksów właściwego dla poszczególnych grup, zgodnie z tabelą.

Charakterystyczne są tu przy tym sprzężenia obsługujące całość superklasy czasownikowej, a polegające na połączeniu koniugatora z deklinatorem. Problem rozpoczyna się już w ramach imiesłowu przyszedłego, którego schemat jest właściwie transpozycją mianownika z deklinacji przymiotnikowej. Deklinację przymiotnikową mają imiesłowy przymiotnikowe. Forma znów gerundialna na *-anie*, *-enie*, *-cie* odmienia się według deklinacji rzeczownikowej. Całość tej maszyny, mimo skomplikowanych sprzężeń między jej elementami, jest warta zachodu konstrukcyjnego, gdyż pozwala, jak już była mowa, na znaczną redukcję części słownikowej urządzenia przekładowego.

Ujęcie koniugacji w grupy tematowe umożliwia jeszcze dalej posuniętą redukcję, już o charakterze wybitnie słowotwórczym, gdyż umożliwia zestawienie niektórych seryjnych par czasowników dokonanych i niedokonanych, różniących się sufiksami.

Otóż, nietrudno ustalić następujący układ par grup sufiksalnych, z których jedne obejmują czasowniki dokonane, a drugie odpowiadające

im niedokonane; oczywiście jeżeli nie bierzemy pod uwagę różnicy prefiksów:

Czasowniki dokonane	I	IV	VI	IX	X a
Czasowniki niedokonane	VIII	ow+VIII	I	VIII	j,w+I

co na przykładzie bezokolicznika daje następujący układ sufiksów

Czasowniki dokonane	~ać	~ować	~ić, ~yc	~ć
Czasowniki niedokonane	~ywać ~iwać	~owywać	~ać	~wać

Tabelarycznie dają się ująć również niektóre wymiany spółgłosek tematowych między dokonaną grupą VI, a niedokonaną I, co na przykładzie bezokolicznika wygląda jak następuje:

Czasowniki dokonane	~cić	~dzie	~ścić	~zić	~ścić	~ździe
Czasowniki niedokonane	~cać	~dzać	~szać	~żać	~szczać	~źdzać

I jeszcze jedna uwaga. W urzędzeniu przekładowym nieekonomiczne byłoby traktowanie bezokolicznika jako formy hasłowej. Rzecz w tym, że bezokolicznik łatwo wyprowadzić z innych form, podczas gdy postępowanie odwrotne najeżone jest trudnościami. Z bezokolicznika np. *-eć* nie widać, czy mamy tu do czynienia z grupą II np. *umieć*, III, np. *szaleć*, VII np. *lecieć*. Ponadto często bezokolicznik jest nietypowy dla reszty koniugacji, opartej na innym temacie, np. czasownik grupy V c: *biegnie* — utrzymuje w całej koniugacji rdzeń *-bieg-*, którego nie widać w bezokoliczniku *biec*. Dla celów technicznych i opisowych jest najwłaściwsza trzecia osoba czasu teraźniejszego, np. *czyta, umie, robi, sunie* itd., z której nawet przy najbardziej nieregularnym czasowniku można wywieść co najmniej połowę koniugacji.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Julian Krzyżanowski

CO TO TAKIEGO „ROSASHARN“?

Cechą znaną naszych czasów w zakresie literatury jest ogromny wzrost ilości przekładów, i to nie tylko u nas, gdzie tłumaczy się masowo, i raczej klasyków, niż ostatnie nowości, ale w całym świecie. Przejawem tego niezwykłego ruchu na polu nauki o literaturze jest ukazywa-

nie się prac poświęconych zasadom sztuki przekładu, spotykanych w latach ostatnich zarówno w USA, jak w ZSRR, jak u nas¹. Bez specjalnych studiów nie podobna odpowiedzieć, czy i w jakim stopniu prace te wpływają na poziom tłumaczeń, wolno jednak przypuścić, iż nieznaczna tylko ilość ludzi, zajmujących się przekładami literackimi zna wywody autorów owych odczytów i rozpraw, a nawet jeśli je zna, nie zawsze potrafi z nich skorzystać. Dlaczego? Odpowiedź nie jest ni łatwa, ni prosta, jak dowodzą m.in. dzieje przekładów pisarza-tłumacza klasy tak wysokiej, jak Żeleński-Boya. Wiadomo tedy, ile potknięć i to jakich, z jego tomów wyłowili nie tylko recenzenci, jak zawodowy romansista, Z. Czerny, ale również wielbiciiele Boya, jak autor monografii o tej dziedzinie jego pracy, W. Borowy.

Powiedzieć by można, iż sztuka tłumaczenia wymaga zaprawy naukowej bardzo solidnej, autor bowiem przekładu chcąc przenieść dane dzieło z języka obcego na własny, musi nie tylko doskonale znać obydwie te języki, ale również rozumieć tekst przekładany, a do rozumienia tego nie wystarcza znajomość ich słownictwa; konieczna jest również znajomość tego, co słownictwo to wyraża. Inaczej tłumaczowi grożą takie „wpadunki“, jak klasyczne potknięcie Boya, który wyrażenie „la tête d'ane de Bottom“ oddał przez „ośła głowa z Bottom“, nie zorientowawszy się, iż chodzi tu o „ośli łeb Bottoma“, Spodka czy Zadka, bohatera *Snu nocy letniej*. Wypadek to z zakresu onomastyki literackiej, imiennictwa czy nazewnictwa literackiego, z którym tłumacze nie zawsze umieją sobie poradzić. I to nie tylko tam, gdzie — jak zwłaszcza w komediach, od Arystofanesa poczynając — występują imiona-etykiety (noms parlants), wymagające od tłumacza swoistej pomysłowości, ale również tam, gdzie w grę wchodzi czynnik kulturowy, kształtujący swoiście imiona powszechne. Tak jest choćby z imieniem Jerzy, które w wielu językach brzmi bardzo różnie i którego odmiany indywidualne (George, Georges, Jurij, Georgij, Jegor, Dziordzie itp.) jako imiona własne bohaterów powieściowych można pozostawiać w brzmieniu oryginałów lub polszczyć, ale trudno na brzmienie oryginalne przystać tam, gdzie chodzi o świętego Jerzego. A to samo, i to w stopniu jeszcze wyższym, dotyczy postaci historycznych, choć i tutaj nie zawsze da się utrzymać linię postępowania konsekwentną. Trudno więc nam byłoby mówić o królach francuskich, którzy nosili imię „Charles“ lub „Louis“, o angielskich jak „Henry“ lub „George“, czy carach imieniem „Nikołaj“, choć mówimy o „Iwanach“, a nie o „Joannach“ czy „Janach“. Sprawa więc nie jest prosta, wymaga zbadania i przedyskutowania.

Bez względu jednak na wyniki takiej dyskusji już dzisiaj powiedzieć można, że pójdą one w kierunku albo spolszczenia owych imion, albo po-

¹ O sztuce tłumaczenia. Warszawa 1955; *Woprosy chudożestwiennogo pierewoda*. Moskwa 1955; *On translation*. Harvard Univ. Press 1959 (z bogatą bibliografią, obejmującą również pozycje polskie).

zostawienia ich — w pewnej ilości wypadków przynajmniej — w postaci oryginalnej, w każdym razie tłumacz musi się w nich orientować i nie dawać bezsensownych dziwologów typu rzekomego imienia „Rosasharn (!)“.

A dziwotwór taki spotykamy w nieświełym, ale na ogół poprawnym i czytelnym przekładzie *Gron gniewu* Steinbecka², powieści, która ukazała się u nas w połowie 1956 r. i miała dotąd kilka wznowień. Jedną z jej bohaterek, młoda mężatka, z lekkiej ręki tłumacza otrzymała imię bardzo osobliwe, bo „Rosasharn“, co w pisowni polskiej należałoby wyrazić chyba jako „Rozaszarn“, czy coś podobnego. Imiennictwo amerykańskie ma dużo osobliwości, ale „Rozaszarny“ daremnie w nim szukać. Sprawę wyjaśnia oryginał, w którym inkryminowana osoba zwie się Rose of Sharon. Jest to więc imię pochodzenia biblijnego i znaczy „różę sarońską“. W bibliach mia- nowicie protestanckich rozdział II *Pieśni nad pieśniami* rozpoczyna się słowami Sulamitki „Jam jest jako róża Saronńska a lilia przy dolinach“, jak czytamy w przekładzie M. Rybińskiego, gdy u Wujka znajdujemy tutaj „Ja kwiat polny i lilia padolna“. Dodać nie zawadzi, iż wedle popularnego słownika Webstera (*New School and Office Dictionary*, 1955) „rose of Sharon“ jest w Ameryce nazwą kwiatów, jak ziele świętojańskie, jak „krokus jesienny“, a więc zapewne zimowit i in. Róża Saronu jako imię kobiece nastrocza pewne trudności czytelnikowi polskiemu, jak bowiem postawić je przy nazwisku? Ponieważ jednak tekst nazwiska młodej mężatki nie podaje, z trudności tej wybrnąć łatwo, nazywając młodą kobietę Różą z Saronu czy wprost Różą. Tak postąpił tłumacz z innymi imionami biblijnymi, w których widocznie zresztą nie zawsze się orientował, skoro siostrzyczkę Róży nazywa „Ruthie“ (zdrobniałe od „Ruth“), a chłopca „Noahem“ (!), choć wystarczyłoby tu zwykłe „Noe“.

A wreszcie, by uzasadnić rzuconą mimochodem uwagę o „nieświełym“ przekładzie powieści, jeden szczegół znamienity. Steinbeck tekst jej urozmaicił mnóstwem zwrotów potocznych pochodzenia niejednokrotnie gwarowego. Tak więc epitafium czy raczej akt zgonu dziadka Joad, spreparowane przez jego wnuka Toma, którego w więzieniu nauczono kaligrafii, lecz nie ortografii, zawiera zdania z błędami w co drugim wyrazie: „His fokes bured him becaws they got no money to pay for funerals. Nobody kilt him. Jus a stroke and he dyed“³. Że przekład nie odtworzył błędów ortograficznych, to darować by mu można. Głosi on jednak: „Rodzina pochowała go sama, bo nie miała pieniędzy na pogrzeb. Umarł po prostu na apopleksję“⁴, i z brzmieniem tym trudno się zgodzić. Pominęto tu więc całe drugie zdanie, swojaków (fokes) zastąpiono uroczystą „rodziną“.

² J. Steinbeck: *Grona gniewu*. Tłum. Alfred Liebfeld. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy. 1959, s. 707. Powieści XX wieku.

³ *The Portable Steinbeck*. New York 1957, s. 435.

⁴ J. Steinbeck: *Grona gniewu...*, s. 219.

a zwyczajny szlag (stroke) uczoną „apopleksją“. Wskutek tego, a wypadek to typowy, przekład nie odtwarza swoistej atmosfery potoczności i powszedniości oklahomskiej czy kalifornijskiej, na której autorowi widocznie bardzo zależało, skoro tak starannie język literacki wyinkrustował pierwiastkami słownikowymi składniowymi językowi temu obcymi.

Eugeniusz Mośko

PYZDRY

(Dokończenie)

II.

Na marginesie warto również zastanowić się nad pewnym zapisem dotyczącym nazwy Pyzdr, a pochodzącym z rotty sądowej (1409 r.): *yszbi mala yechacz do Pysdri do sanda* (transliteracja F. Pieksosińskiego). Dokładniej ten zapis podaje prof. Kuraszkiewicz: *yszbi mala yechacz dopysdr[i] dosanda* (w artykule Teksty staropolskie, JP 1957, 3, s. 164). Jak to należy czytać? Jechać do Pyzdr? Czy też jechać do *Pyzdry*, a więc genetivus singularis od postaci **Pyzdra*?

Teoretycznie postać taka jest możliwa jako forma mianownika liczby pojedynczej do nazwy występującej poza tym w liczbie mnogiej, zawierającej — jak stwierdziliśmy — końcówkę nom. pluralis rzeczowników rodzaju żeńskiego kontynuujących dawny temat na *-a*. Być może, końcówka *-a* w pewnej części zapisów miała znaczenie realne i nie we wszystkich cytowanych przekazach polegała na latynizacji? Pytanie to jest jednak czysto retoryczne. Słusznie prof. Kuraszkiewicz ujął końcowe *-i-* zapisu w nawias kwadratowy.

W cytowanym zdaniu z rotty sądowej zapis *do Pysdri* mógł dojść do skutku w wyniku omyłki pisarza czy też zastosowania jakiegoś szablonu, powstałego dzięki temu, że wzrokowa pamięć skryptora zachowała graficzny obraz nazwy utrwalony właśnie w takiej postaci w dziesiątkach a może setkach przekazów. Nic więc dziwnego, że i w tym wypadku zapisał ją jak to zwykle robił i widywał w dokumentach, nie zważając wcale na to aby oddać wszystkie właściwości składni *linguae vulgaris*. W pierwszym zdaniu polskim z Księgi Henrykowskiej niedokładność średniowiecznych pisarzy poszła tak daleko, że użyto w nim łacińskiego spójnika *ut* w przekonaniu, że spełni on swoją funkcję gramatyczno-znaczeniową. Obecność tej formy nie raziała autora. Przykładem zastosowanie zamiast prawidłowej składni, zasady graficznego układu wyrazów z wzajemnym przenika-

niem się elementów łacińskich i polskich są liczne zapisy typu *de Pyzdr*, *de Unie* itp. Poza tym średniowieczni pisarze tak silnie byli pod wrażeniem wzrokowo-pamięciowego obrazu nazwy, że nawet zdarzało się im pochodne przymiotniki polskie, od nazwy się wywodzące, zapisywać z wyrażnym nawiązaniem do graficznego układu znaków piśmienniczych zwykle z pojęciem nazwy związanych. I tak np. w 1401 r. zanotowano w jednej z rot sądowych: *s Pisdriskego sandu*. Przymiotnik utworzony od nazwy miejscowej, pojawiający się w tym urywku polskiego zdania, zapisany został najwyraźniej przez graficzne odtworzenie pamięciowego wyobrażenia samej nazwy, potraktowanej jako kombinacja liter z dodaniem znaków dla przyrostka i końcówki.

Tak więc dochodzimy do wniosku, że dla omawianej nazwy postać liczby mnogiej (*Pyzdry*) z ewentualnymi odmianami *Pezdry* (?) lub *Puzdry* była wyłączna i od początku notowana. Przykłady z końcówką *-a* są jedynie rezultatem latynizacji. Pierwszy znany zapis z 1186 r., *in Pyzdre* odczytamy tak jak i inne: *in Pyzdry* (e = y), a cytowane zdanie z zapiski sądowej z 1409 r. transkrybujemy: *iżby miała jechać do Pyzdr do sąda*.

III.

Po ustaleniu morfologicznej struktury wyrazu, jego brzmienia i odmian, należy z kolei zbadać etymologię. Chodzi więc o wskazanie pokrewnych wyrazów z różnych dziedzin słownictwa i rekonstrukcję znaczenia.

Oto nawiązania omawianej nazwy miejscowej do innych nazw i wyrazów pospolitych o rdzeniu *pyz-//puz-*. W nazewnictwie geograficznym spotykamy się z następującymi nazwami:

- 1) *Puzdrowiec* albo *Pyzdrowiec*, pf. Kozielsko, 1434 r.
Pysdrowyesz, 1440—1448 *Pusdrowycze*, 1511 — 23 r.
Puzdrovycz, 1577 r. *Puzdrowiecz*, 1618 r. *Puzdrowiec*.
- 2) *Puzdrowo*, pow. kartuski.
- 3) *Puzdrowiec*, gaj nieznany na Grylewie od Kopaszyna. 1513 r. *Puzdrovycz*.
- 4) *Puzdrowizna*, pow. ostrowski.
- 5) *Pyzowy*, pow. noworadomski.
- 6) *Pyzinki*, miejsce nieznane na Wylatkowie. 1680 — 85 r. *na Pyzinkach*.
- 7) *Pyzy*, przedmieście miasteczka Goniąda¹³.

Również w nawiasach osobowych spotykamy się z omawianym rdzeniem i to od czasów bardzo dawnych, jak np.: 1467 r. *Gyndrzych Pusdro*¹⁴,

¹³ Materiał wg S. Kozierowskiego, *Badania nazw topograficznych*. Por. też *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, I — XV.

¹⁴ *Codex dipl. Pol.*, IV, 1887, s. 131, LXXIII.

1462 r. *Joh[annes] Pusdro*¹⁵, 1399 r. *Puzik*¹⁶. Obok tego spotyka się np. nazwisko *Pyzik* itp.

Liczne odpowiedniki odnajdujemy wśród wyrazów pospolitych:

Pol. *puzdro* «wszelkie naczynie pękate»,
puzo «brzuch».

Ros. *puzo* t. s., *puzro*, *puzdro*,
puzyr «pęcherz, bąbel».

Ukr. *puzo*, *żoutopuz* «żółtobrzuch» (o węzu).

Białorus. *puzyr* «brzuch»,
puzataja «ciężarna».

Czes. *puzdro* «puzdro».

Dłuż. *puzawa* «der Windhalm, die Schmiele».

Głuż. *puzor* «bańka na wodzie».

Serb. *puzdra* «moszna».

Słoweń. *puzer*, *žločna puzer* «pęcherz żółciowy».

Lit. *puzra* «przepuklina».

W gwarach polskich:

Puzdrak «wyżłobienie w dyszlu».

Puzdrówka «kij wydrażony».

Pyza «legumina z mąki pszennej, mleka i jaj».
«duże kluski kartoflane kształtu gomółek»,
«człowiek mający dużą i tłustą twarz».
«rodzaj potrawy, budyniu».

Pyza a. puza «dziecię o dużej rumianej twarzy».

Peza (wariant fonetyczny *pyzy*) «potrawa będąca masą z ciasta z drożdżami wyrosłego»¹⁷.

Pyzaty a. puziaty «zanadto tłusty na twarzy». (SGP).

Zestawione wyrazy pochodzą z różnych języków słowiańskich i gwar polskich. Jeden przykład zaczerpnięty został z języka litewskiego. Pozwalają one na przeprowadzenie analizy znaczeniowej zawartego w nich rdzenia (*pyz-//puz-*). Otóż rdzeń ten oznaczać może:

- a) Rzecz niesioną przez wiatr (dłuż. *puzawa*).
- b) Przedmiot wydmuchany (ros. *puzyr* «pęcherz», głuż. *puzor* «bańka na wodzie»).
- c) Przedmiot wydrażony (*puzdro* «wszelkie naczynie pękate», *puzdrak* «wyżłobienie w dyszlu», *puzdrówka* «kij wydrażony»).
- d) Przedmiot wydęty i pęczniejący (*pyza* «kluska, ciasto, legumina»).

¹⁵ Koz. I, s. 244.

¹⁶ Leksz. I, s. 344 (3070).

¹⁷ Z obocznością *pyza//peza//puza* por. ewentualne odmiany *Pyzdry//Pezdry//Puzdry*.

- e) Przedmiot o pełnych okrągłych formach (*pyza* «człowiek o dużej i tłustej twarzy» itp.).

Dodajmy do tego z języków niesłowiańskich kilka przykładów:

Starozach. nord. *fiuka* «być pędzonym przez wiatr»,
fok «rzecz unoszona przez wiatr»,
fiuk «śnieżyca, wichura śnieżna».

Lotew. *pūga* «podmuch wiatru».

Niektórzy badacze (H. Petersson, Uhlenbeck)¹⁸ łączyli przytoczone przykłady germańskie i bałtyckie *pūga* z praindoeuropejskim rdzeniem o znaczeniu «dać, dmuchać», któremu Petersson przypisywał postać **peug-*. W rzeczywistości jednak to, co Petersson uważał za rdzeń, jest już połączeniem pierwiastka **peu-* z przyrostkiem *-g-*. Sławski¹⁹ wywodzi od tego rdzenia rzeczownik *pycha*, stąd także *puch* i *puchnąć*. Autor „Słownika etymologicznego języka polskiego” nawiązując do wyrazu *buta* (od ie. **beu-*, **bheu-* «nadymać» pisze: „ten sam rozwój znaczenia w *pycha* (do ie. **pu-*, **peu-* «nadymać»)”. Podane za Peterssonem przykłady germańskie i lot. *pūga* pochodzą od tegoż rdzenia z przyrostkiem *-g-*, podczas gdy w rzeczownikach *pycha* i *puch* występuje sufix *-s-* (*-so-/-sa-*).

Wszystkie wyrazy typu *pyza*, *puzo*, *puzawa*, *Pyzdry* należą razem z rzeczownikami *puch*, *pycha* do wspomnianego rdzenia ie. **pu-*, **peu-*, tak że znaczenie nazwy należy rekonstruować jako «wydmny», ewentualnie «wydmuchy». Pierwiastek ten występuje w tej grupie apelatywów oraz w wyliczonych wyżej nazwach rozszerzony przyrostkiem *-z-* $\leq$ **g-*. Wspomniany sufix był miękką odmianą przyrostka *-go-*, spotykanego w rozmaitych wariantach w słownictwie języków słowiańskich, jak np.:

<i>*-go-</i>	:	<i>struga</i> , <i>sna-ga</i> «czystość, siła»,
<i>*-že-</i>	$\leq$	<i>*-gjo-</i> : <i>mōžь</i> ,
<i>*-ogo-</i>	:	scs. <i>brъlogъ</i> «barłóg»,
<i>*-ogo-</i>	:	scs. <i>pъstrъgъ</i> «pstrąg», pol. <i>łazęga</i> ,
<i>*-ugo-</i>	:	słow. <i>juraga</i> «głęboki rów»,
<i>*-ygo-</i>	$\leq$	<i>*-ugo-</i> : <i>kotyga</i> «tunika» ²⁰ .

Odmiana miękka tego przyrostka w postaci rozszerzonej *-oza-* występuje np. w ros. *strekozá* «Libelle», ukr. *jałoza* «Schmutzfink». Rdzeń *py-z-* kontynuuje zatem przedśłowiańską postać **pū-ġ-*, zaś odmiany z samogłoską *u* dadzą się sprowadzić do postaci z dyftongiem **pou-ġ-*. Ponadto

¹⁸ Archiv für slavische Philologie, t. 36, s. 148. (H. Petersson, Zur slavischen Wortforschung).

¹⁹ F. Sławski, Słownik etymologiczny języka polskiego, I, A — J, Kraków 1952 — 1956, s. 51 (hasło *buta*).

²⁰ W. Vondrak, Vergleichende slavische Grammatik, I—II, Goetingen 1924, por. I, s. 627 — 630.

²¹ Por. artykuł autora: Bnin, Por. Jęz. 1959, z. 3—4, s. 171.

w nazwie miejscowej Pyzdry występuje przyrostek *-r-* (por. *wiatr*, *dar*, *pirь* «uczta», *dobrь* obok *dobь* itd.), a spółgłoska *d* jest wtrącona, co w grupie *-zr-* znajduje potwierdzenie w licznych przypadkach (np. *zrada*, *zdrój* itp.).

W ten sposób znaleźliśmy odpowiedzi na pytania postawione na początku niniejszego artykułu. Wyjaśnienie spornych problemów pozwoliło nam również nieco głębiej wniknąć w niektóre zagadnienia z dziejów kształtowania się pisowni polskiej w wiekach średnich. Na szczegółach drobnych wprawdzie, ale pod względem geograficznym i chronologicznym wyraźnie oznaczonych mogliśmy zaobserwować rolę i wpływ niektórych tendencji w dziejach ortografii, co dla poznania historii języka polskiego jest zagadnieniem bynajmniej nie marginesowym.

OBJASNIENIA SKRÓTÓW

- | | |
|-----------|--|
| — — — | — E. Bernecker, <i>Slavisches etymologisches Wörterbuch</i> , Heidelberg 1924. |
| Cal Pyz | — E. Callier, Powiat pyzdrowski w XVI stuleciu, <i>Warta</i> 1888, nr 726, 1889, nr 819, <i>Odb.</i> Poznań 1888—1891. |
| Ingl | — S. Inglot, <i>Kolonizacja wewnętrzna a napływ Niemców do Polski od XVI—XVIII w.</i> , Kraków 1945. |
| Jabcz Rys | — J. N. Jabczyński, <i>Rys historyczny miasta Dolska</i> , Poznań 1857. |
| Jung | — W. Jungandreas, <i>Zur Geschichte der schlesischen Mundart im Mittelalter</i> , Breslau 1937. |
| KP | — L. Ryzyszczewski, A. Muczkowski. <i>Codex dipl. Poloniae</i> . Warszawa I 1847, II. 1. 1847, 2. 1853, III (wydał J. Bartosiewicz) 1858, IV (M. Boniecki, M. Bobowski) 1887. |
| KWp I—IV | — J. Zakrzewski, <i>Codex diplomaticus Maioris Poloniae</i> . [Obok tytuł polski]. Poznań I 1877 (984 — 1287), II 1878 (1288 — 1349), III (1350 — 1399), IV 1881 (do r. 1400 Supplement). |
| KWp V | — F. Piekosiński, <i>Codex diplomaticus Maioris Poloniae</i> . [Obok tytuł polski]. T. V (1400 — 1444). Poznań 1908. |
| — — — | — A. Kaletka, W. Kuraszkiewicz, <i>Uwagi i poprawki do wydania wielkopolskich rot sądowych w książce J. Lekszyckiego</i> . <i>Sprawozdania PAU</i> LII, 1951, 8, 655. |
| Koz I | — S. Kozierowski, <i>Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej</i> . <i>Roczniki PTPN</i> , t. XXXVI r. 1911 — XXXIX r. 1913. Osobna odbitka pod tymże tytułem, Poznań 1914. |
| Koz II | — S. Kozierowski, <i>Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej</i> . <i>Roczn. PTPN</i> za r. 1914, A — O, Poznań 1916. |
| Koz III | — Toż. <i>Roczn. PTPN</i> za r. 1915, P — Ż, Poznań 1916. |
| Koz IV | — S. Kozierowski, <i>Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski</i> . <i>Roczniki PTPN</i> za r. 1920, A — Ł, Poznań 1921. |
| Koz V | — Toż. <i>Roczn.</i> za r. 1921, M — Ż, Poznań 1922. |
| Koz Nzap | — S. Kozierowski, <i>Nieznane zapiski heraldyczne</i> . Cz. 1 — 3. Poznań 1915 — 1928. |
| — — | — J. Kral, <i>Serbsko-němski slovník hornjołužiskeje řeče</i> . Zestają... Budyšin 1931. [Obok tytuł w jęz. niem.]. |
| — — | — W. Kuraszkiewicz, <i>Poprawki do wydania wielkopolskich rot sądo-</i> |

- wych w książce F. Piekosińskiego. Rozpr. Kom. Jęz. Łódzkiego Tow. Nauk. V, Łódź 1957.
- Leksz I, II — J. Lekszycki, Die ältesten grosspolnischen Grodbücher. [Publicationen aus den k. preuss. Staatsarchiven]. Leipzig 1887—9. I. Posen 1386—99. II. Peisern 1390—1400. Gnesen 1390—1399. Kosten 1391—1400.
- Łas — J. Łaski, Liber beneficiorum archidioecesis Gnesnensis. Z poręki Tow. Przyj. Nauk. Pozn. wydał ks. Jan Lukowski, uwagami ozdobił ks. Jan Korytkowski, Gniezno 1880—84, I—IV.
- MPH — Monumenta Poloniae Historica. Pomniki dziejowe Polski. Wyd. Aug. Bielowski. Lwów I 1864, II 1872, III Kraków 1878, IV 1884, V 1888, VI 1893.
- — — — — F. Miklosich, Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen. Von... Wien 1886.
- — — — — E. Muka, Słownik dolnoserbiskeje řečy a jeje narěcow. T. 1—2. [Tytuł w jęz. dolnołuż., czeskim, niem. i ros.]. T. 1 Petrohrad 1911—1915, Praha 1926. T. 2 Praha 1928.
- Parcz An — A. Parczewski, Registr poborowy województwa kaliskiego, 1618—1620, wydał i wstępem opatrzył... (Analecto Wielkopolskie, I). Warszawa 1879.
- Paw Pol — A. Pawiński, Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. I—II Wielkopolska. W-wa 1883. [Źródła dziejowe. T. 12—13].
- — — — — K. Piekarski, Przegląd wydawnictw średniowiecznych zapisek i rot sądowych z ksiąg grodzkich i ziemskich. Kraków 1919.
- Piek — F. Piekosiński, Wybór zapisek sądowych grodzkich i ziemskich wkpol. z XV w. (1400—1410), Kraków 1902.
- — — — — Pful, Łużiski serbski słownik. Spisał... w Budyšinje 1866. [Obok tytuł niem.].
- — — — — S. Rospond, Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej. Cz. 1 polsko-niemiecka, Cz. 2 niemiecko-polska, Wrocław 1951.
- SGP — J. Karłowicz, Słownik gwar polskich. T. 1—6. [T. 4—6 przygotował do druku J. Łoś]. Kraków 1900—1911.
- Sł. geogr. — Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich wydany pod red. Filipa Sulimierskiego [...], Bronisława Chlebowskiego [...], Władysława Walewskiego [...]. T. 1—15. Warszawa 1880—1902.
- Ul Mat — B. Ulanowski, Materiały do historii prawa i heraldyki. Arch. Kom. Hist. Akad. III, Odb. Kraków 1886.
- — — — — W. Vondrak, Vergleichende slavische Grammatik. B. 1—2 Goettingen 1924—1928.

Zygmunt Brocki

SŁOWNIKAMI POSŁUGIWAĆ SIĘ NIE LUBIMY...

W z. 8. „Poradnika Językowego“ z r. 1954 dr K. Mężyński w artykule o okrętowym terminie zęza wspominał, że się wielu marynarzom wydawało, iż ten wyraz jakoś łączy się z niem. *Sense* «kosa»; przypuszczano, że w niemieckich słownikach morskich można znaleźć jakiś termin w rodzaju *Sense*, mający znaczenie «zęza».

Przypuszczali... Ale żadnemu z tych przypuszczających do słowników zajrzeć się nie chciało. Zdanie, że *zēza* jest pochodzenia niemieckiego, powtarzają inni. Łatwiej jest powtarzać, niż sprawdzać. I dlatego marnarze upierają się za pisownią *zenza*, gorszącą przecież. Też żadnemu nie przyjdzie do głowy, aby sprawdzić, w jakiej postaci notują ten wyraz nasze słowniki. Gdyby zajrzeli do słownika niemieckiego, przekonaliby się, że żadnego terminu w rodzaju *Sense* w znaczeniu «*zēza*» nie ma¹. (A zajrzenie do jakiegokolwiek słownika polskiego notującego *zēzē* przekonałoby, że wyraz ten pisany jest tylko przez *-ē*²).

Tak w społeczeństwie powstają „mity językowe”: ktoś coś przypuszcza, inni to powtarzają, nikomu się nie chce tu lub tam sprawdzić, przypuszczenia stają się „twierdzeniami”, idą do literatury...

Taki mechanizm możemy prześledzić też np. jeśli chodzi o wyraz *jantar* «bursztyn». Rzecz wydaje się na tyle gorsząca, że warto na nią w „Poradniku” zwrócić uwagę.

Nie wiem, kto pierwszy puścił w obieg zdanie, że *jantar* to staropolska nazwa «bursztynu». Śledzę sprawę od r. 1950, w którym E. Węglorz ogłosił art. pt. *Jantar — bursztyn*, w nrze 4. popularnonaukowego czasopisma „Wszechświat”. Autor ten proponował mianowicie „przywrócenie” wyrazowi *jantar* praw obywatelskich „na miejsce obrzydliwego germanizmu” (aż tak!!), jakim jest nazwa *bursztyn*, która się pojawiła u nas — jak dalej pisze ten autor — „dopiero w końcu XVIII wieku, wprowadzona przez kupców niemieckich, którzy opanowali handel tym towarem”³. Dokumentacji autor nie daje żadnej. Chyba gdzieś o tym tylko słyszał...

W roku następnym Z. Mulicki, również przyrodnik, w popularnonaukowej broszurze pt. *Bursztyn, skarb Bałtyku* (Warszawa 1951) pisze tak (s. 24): „Polacy [...] używali dawniej nazwy *jantar*, przyjętej od Prusów [...]. W polskiej mowie wyraz *jantar* został zastąpiony [!] z końcem XVIII w. przez słowo *bursztyn*, zbliżonym [sic] do niemieckiego *bernstein*, którym się posługiwali Niemcy handlujący bursztynem. Obecnie wprowadza się w użycie starą nazwę [tzn. *jantar*] i coraz częściej obok znanego słowa *bursztyn* słyszy się o *jantarze*”⁴. W spisie

¹ Ogłoszony w „Por. Jęz.” artykuł o *zēzie* dr Mężyński następnie rozszerzył i pt. *Zēza — dzēdza* wydrukował w „Gdańskich Zeszytach Humanistycznych” 1953 nr 1/2, s. 189—202. Tam ostatecznie termin *zēza* autor wiąże z kasz. *dzēdza*, *zēdza* «brudna woda».

² Wyjątkiem jest tu tylko słowniczek Z. Grabowskiego i J. Wójcickiego pt. 1000 słów o morzu i okręcie (1955), który daje hasło: „*zenza* (*zēza*)”.

³ Tu i w innych cytatach podkreślenia moje (Z. B.).

⁴ To ostatnie jest tylko częściowo prawdziwe. *Bursztyn* „trzyma się” dobrze, *jantar* go nie wypiera: nikt nie mówi, ani nie pisze: „Na plaży zbierałem *jantar*”. „Kupiłem korale *jantarowe*”, „Sprzedaż wyrobów z *jantaru*” (w Gdańsku-Wrzeszczu jest „Wytwórnia Wyrobów *Bursztynowych*”, a nie „...*Jantarowych*”) itd. *Jantar*

literatury Z. Mulicki podaje m. in. artykuł E. Węglorza. A więc chyba stąd ten „koniec XVIII w.” itd.

Jantar to staropolska nazwa «bursztynu» — zdanie to od kilku lat słyzy się stale. Upodobali je sobie szczególnie autorzy imprez „zgaduj-zgadula” o tematyce morskiej: niemal każda taka impreza bez pytania: „Jak w języku staropolskim brzmiała nazwa bursztynu?” — się nie obejdzie. Pytanie takie było np. w jednej z morskich „zgaduj-zgadul” w r. 1960, takie też pytanie postawili autorzy (z redakcji miesięcznika „Morze”) finałowej „zgaduj-zgaduli”, która się odbywa w Gdańsku na zakończenie Dni Morza 1961 r. „Staropolski” *jantar* znów powędrował do setek tysięcy Polaków: widzów w hali „Stoczni Gdańskiej”, odbiorców telewizji, słuchaczy radia...

Żadnemu z autorów tych popularnonaukowych prac przyrodniczych i owych „zgaduj-zgadul” nie przyszło do głowy zajrzeć do słowników. Zajrzenie choćby do jednego, do Lindego, już powinno wzbudzić wątpliwości: *jantar* jest „staropolski”, dlaczego więc nie ma go w tym Słowniku? A *bursztyn*? Linde w haśle tym daje cytate z Biblii Leopolda, z XVI w. A. Brücknera Sł. et. jęz. pol., również przecież ogólnie dostępny, bo niedawno przedrukowany, w haśle *bursztyn* daje r. 1472. A więc nie

używany jest natomiast w poezji (zresztą w tym samym stopniu co *bursztyn*), i to jeszcze przed wojną, np.:

W żelaznych trudach i znojach
krzepnące plemię Pomorzan
wzorem zwycięskich najeźdźców
hardo się brało za bary
z burzami, z wiatrem i nocą,
z niezmierną przestrzenią morza
przy żmudnych łowach na ryby
i przy połowie *jantaru*.

(A. Madej, Pieśń o Bałtyku, «Biblioteka Kadry», Warszawa 1932; J. Tuwim utworzył nawet nazwę własną *Jantarnia*:

Od *jantarni*, od *jastarni*,
Od surowych skał *jastrzębich*
Ciągnie wiatr [...]

w wierszu pt. Gdynia, druk w: „Gazeta Polska” 1934 nr 306) oraz jako nazwa własna itp.: już przed wojną (od r. 1937) Instytut Bałtycki wydawał kwartalnik „*Jantar*”, jest Gdańska Gra Liczbowa „*Jantar*”, największy holownik „Polskiego Ratownictwa Okrętowego” nazywa się „*Jantar*” (drugi z tej serii to „*Koral*”), jest w Gdańsku restauracja „*Jantar*”, w Gdańsku-Sopocie-Gdyni PTTK wydaje biuletyn krajoznawczy „*Jantarowe Szlaki*”, Mierzeja Gdańska, a więc odcinek nadbrzeża Zatoki Gdańskiej między Gdańskiem a Mierzeją Wiślaną, popularnie zwana jest albo *Bursztynowym Wybrzeżem*, albo *Jantarowym Wybrzeżem*, a nadbrzeżna droga między gdańskim kąpieliskiem Stogi a Śmiałą Wisłą — *Jantarową Droga* (zob. też niżej przyp. 5) itd. Mimo to wyraz *jantar* powinien się znaleźć w t. III realizowanego obecnie Słownika jęz. pol. PAN-u (jego brak jest chyba zwykłym przeoczeniem).

jakiś koniec XVIII w., w którym się wg E. Węglorza wyraz ten dostał do polszczyzny, lecz wiek XV: już w tym stuleciu *bursztyn* żył w naszym języku.

I inne „poszukiwania” nie są trudne dla laika. Gdyby któryś z autorów zapatrzonych w „staropolskość” *jantaru* sięgnął np. do encyklopedii Orgelbranda, do t. III z r. 1898, oprócz pospolitego *bursztynu* znalazłby *Bursztyn*, nazwę herbu potwierdzonego w r. 1789 przez Stanisława Augusta. Skoro tak się nazywał stary herb, wyraz *bursztyn* nie może być więc wyrazem młodym. Znalazłby tam również nazwę wsi *Bursztyn*, a w Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego (t. I, s. 1880) nadto wieś *Bursztyny* i wieś *Bursztynowo* pod Grudziądem, która „wzięła swą prastarą nazwę od bursztynu, który i teraz wynajdują [...]”, jak podaje ten Słownik. Żadnych miejscowości o nazwie *Jantar* itp. w Polsce słowniki i encyklopedie natomiast nie notują⁵. A więc na ziemiach polskich *jantar* nie może być wyrazem starym.

Słownik Lehra-Spławińskiego wyraz *jantar* datuje na XIX w. (*bursztyn* na XV w.), wskazując, że jest on dopiero w Słowniku warszawskim (jest zresztą już w cyt. wyżej tomie Orgelbranda, z r. 1898, w haśle *bursztyn*, co jednak nie zmienia sytuacji), a Sł. et. jęz. pol. Sławskiego w haśle *jantar* podaje jak najwyraźniej: „od XIX w., rzadkie (zwykle powszechne już od XV w. *bursztyn*) [...]”. U nas i w większości innych języków słow. nowa pożyczka [...]“.

Wreszcie Słownik staropolski PAN-u, hasło *bursztyn*: zapis już z r. 1323, a więc wiek XIV!⁶ Przym. *bursztynowy* zapis już z 1493 r. (a więc rzecz. *bursztyn* już wówczas musiał być pospolity).

Gdziekolwiek się zajrzy wszędzie tak wygląda „młodość” wyrazu *bursztyn* i „staropolskość” wyrazu *jantar*⁷.

Wymieniona wyżej impreza „zgaduj-zgadula” w hali „Stoczni Gdańskiej” poprzedzona była imprezami półfinałowymi w szeregu miast, m. in. w Sopocie. Tu jedno z pytań brzmiało: „Z jakiego języka pochodzi wyraz *port*?” (pytania i odpowiedzi i w tych imprezach układali redakto-

⁵ Nazwa znanej miejscowości nadmorskiej, letniska i wsi rybackiej, *Jantar* na tak zwanym Bursztynowym Wybrzeżu, jest chrztem toponomastycznym dokonany po ostatniej wojnie (niem. *Pasewark*).

⁶ L. Moszyński, *Geografia niektórych zapożyczeń niemieckich w staropolszczyźnie*, Poznań 1954, s. 54, podaje za Klugem: średnio-dolno-niem. od XIII w. *born-*, *barn-*, *benstēn*.

⁷ Brückner w Sł. et. (hasło *bursztyn*) pisze, że „Słowianie nie mają żadnej własnej [...] nazwy” dla *bursztynu*; też w „*Slavii Occidentalis*” T. 3: 1923, s. 195: Słowianie „nie znali nazwy bursztynu”. Co do tego zob. szkice M. Rudnickiego w „*Slavii Occidentalis*” T. 9: 1930, s. 395—396, T. 14: 1935, s. 227—231 i — gdzie autor ma już pewność, że Słowianie mieli rodzimą nazwę na «bursztyn» (**glězvъ*) — T. 18: 1947, s. 240—241.

rzy „Morza“). Odpowiedź miała brzmieć: „Z języka łacińskiego. Od łacińskiego wyrazu *porta* «brama»”⁸.

A więc i tu widzimy „lenistwo słownikowe“, zdanie oparte na niesprawdzonej wiadomości. Zajrzenie choćby do popularnego SWO Ry-siewiczza, Safarewicz, Słuszkiewicz pouczyłoby przecież, że *port* pochodzi od łac. *portus* «port».

Słownikami posługiwać się nie lubimy...

Andrzej Bogusławski

JESZCZE O ZAGADNIENIACH BUDOWY WYRAZÓW

W artykule R. Grzegorzczkowej i J. Puzyniny, *Słowotwórstwo* a „synchroniczny inwentarz elementów semantycznych”¹, w którym autorki polemizują z moim artykułem pt. „W sprawie synchronii i diachronii w analizie morfologicznej”², znalazło się kilka punktów, skłaniających do wypowiedzenia się.

1. Autorki twierdzą, że uznanie za formacje regularne takich serii jak *maliniak*, *wiśniak* itd. wymagałoby jakichś modyfikacji w pojęciu formacji regularnej, o którym mówiłem w swym artykule. Tymczasem z artykułu tego wynika zupełnie niedwuznacznie, że tak samo jak formacje typu *domek*, *ręczniczek* można potraktować również serie wspomnianego rodzaju: chodzi przecież tylko o konformalną rozłączność części znaczenia i części składających się na tematy, która jest właściwa zarówno wyrazom *domek* itd. jak *maliniak* itp. Fakt, że ten sam materialnie formant może mieć różne znaczenia w różnych wyrazach i że to, co wspólne w tych różnych znaczeniach, nie występuje w danym wyrazie jako całkowita treść formantu, nie jest przeszkodą w wyodrębnieniu stosunku semantycznego: formant — znaczenie *x*, występującego w danej serii tematów, a o to tylko chodzi. W związku z tym warto powiedzieć, że w ros. *slušatel’*, o którym to wyrazie wspominają autorki (s. 435), trzeba upatrywać formant ze znaczeniem «osoby-wykonawcy», a nie znaczenie «to, co»: ta ostatnia treść jest ewentualnie tylko momentem wspólnym różnych znaczeń sufiksu *-tel’*. Analogicznie należy powiedzieć, że formacja *autosto-*

⁸ Warto dodać, że odpowiadający na to pytanie długo się namyślał, wreszcie odpowiedział: „Z angielskiego”. To o czymś świadczy. O czymś świadczy też to, że pytanie owo autorzy uważali za bardzo trudne: było to „pytanie za 20 punktów” (najwyższa nota).

¹ Poradnik Językowy, 1960, z. 10.

² Poradnik Językowy, 1960, z. 7.

powicz, którą autorki zakwestionowały jako, ich zdaniem, odmienną od formacji typu *dom* („regularnych“), jest jednak „regularna“, gdyż *-owicz* w określonej serii wyrazów nie ma ogólnego znaczenia «ten, który», lecz znaczenie bardziej sprecyzowane i mianowicie takie, które powoduje, że *autostopowicz* to «człowiek podróżujący autostopem», *wczasowicz* to «człowiek spędzający odpoczynek na wczasach» (a nie np. «pracownik FWP» albo i jeden i drugi) itd.

2. Na str. 435 autorki piszą, że badania przeze mnie postulowane „zasługują bardziej na potraktowanie jako jeden z aspektów szerszej pomyślanych badań, niż jako cel odrębnych prac“. Jeżeli rozumieć przez to, że badania te nie stanowią odrębnej dyscypliny jaskrawo przeciwstawionej innym częściom synchronicznego opisu języka, to nie ma powodu nie zgodzić się z tą myślą. Rzeczywiście, chodzi tu o analizę, której zasady odnoszą się nie tylko do tzw. tematów, lecz również do tzw. form wyrazów, połączeń wyrazów itd.

Co się zaś tyczy „jednostronności i wyrywkowości“ postulowanych badań, o której mówią autorki, to trudno jest wypowiadać się na ten temat, zanim nie zostanie sprecyzowane bliżej, o co chodzi w tym zarzucie. Jeżeli chodzi tu np. o to, że dany punkt widzenia nie pozwala na dokonywanie pewnych ciekawych konstatacji, to trzeba powiedzieć, że jest tak rzeczywiście, ale fakt ten nie może sam przez się dyskwalifikować punktu widzenia. Podobnie nie byłoby uzasadnione ~~z a r z u c a n i e~~ fleksji języka polskiego „jednostronności“ ze względu na to, że pozostawia ona poza swymi granicami takie wyrazy jak *kątem* (w wyrażeniu *mieszkać kątem*); jest to rzeczywiście jednostronność, ale jednostronność wynikająca z przyjęcia dobrze uzasadnionego punktu widzenia.

Wszystko to odnosi się również do następującego sformułowania Grzegorzczukowej i Puzyniny: „Czy nie jest grubym uproszczeniem umieszczanie wyrazów typu *herbaciarz*, *kobieciarz*, *piłkarz*, *bramkarz* itp. razem z takimi jak *koń*, *dom*, *rzeka* itp.“ (s. 435). Autorkom chodzi tu o formacje nieregularne (do których nb nie da się zaliczyć rzeczowników *herbaciarz*, *kobieciarz* — znaczenie formantu w przybliżeniu = „amator“, ani zapewne wyrazu *bramkarz*). Otóż opis rzeczywistości podejmowany z jakiegokolwiek punktu widzenia musi upraszczać. W „słowotwórstwie synchronicznym“ wyrazy *gardło*, *mądry* itp. trzeba ujmować jako „rdzenie“ na równi z wyrazami typu *dom*, *koń*, mimo że jest to „uproszczenie“ z innego punktu widzenia, mianowicie etymologicznego.

3. Na str. 436 Grzegorzczukowa i Puzynina twierdzą, że w odróżnieniu od rejestru, postulowanego w moim artykule, zmierzają one do „możliwie precyzyjnego opisu systemu słowotwórczo-semantycznego danego języka“. Wyraz „system“ nie jest dostatecznie jednoznaczny, by przeciwstawienie autorek można było uznać za wyraźne. Jeżeli zaś uwzględnić ich ogólnikowe wyjaśnienie, iż przez system rozumieją one „całość zbu-

dowaną z elementów wzajemnie powiązanych i w pewien sposób zhierarchizowanych“, to uzasadnienie tego przeciwstawienia wymagałoby wykazania, że w opisie przeprowadzanym z punktu widzenia, jaki przedkładałem w swym artykule, wzajemnego powiązania i hierarchizacji elementów brak. Tego jednak autorki nie uczyniły.

4. Na str. 437 autorki twierdzą, że „Formacja nieregularna także wykorzystuje istniejące konwencje społeczne i wskutek tego może powstawać niezależnie w różnych środowiskach..“, i przeciwstawiają tę obserwację sądom wypowiedzianym w moim artykule na temat różnic między formacjami regularnymi i nieregularnymi. Tymczasem słuszne to twierdzenie nie było bynajmniej przeze mnie kwestionowane i nie pozostaje w żadnej sprzeczności z tekstem artykułu.

Dalej Grzegorzczkowska i Puzynina podnoszą, że między wyrazami sztucznymi typu *gaz* a formacjami nieregularnymi zachodzi istotna różnica w mechanizmie tworzenia. „Wyrazy sztuczne nie wykorzystują żadnych istniejących społecznie możliwości językowych poza fonetycznymi, podczas gdy formacje nieregularne wykorzystują je w pełni i dodają jeszcze coś indywidualnego. (...) Formacje regularne natomiast ograniczają się tylko do konwencji społecznych“ (s. 437). Nie twierdziłem, że jest inaczej. Chodziło tylko o zaakcentowanie pewnego ważnego podobieństwa między wyrazami sztucznymi a formacjami nieregularnymi, podobieństwa, które, jak wynika z powyższego cytatu, widzą również Grzegorzczkowska i Puzynina („Formacje regularne natomiast ograniczają się tylko do konwencji społecznych“).

5. Kontynuując dyskusję nad zagadnieniami budowy wyrazów, warto jeszcze zastanowić się bliżej nad istotą analizy słowotwórczej, dokonywanej w kategoriach teorii W. Doroszewskiego.

Teoria ta pozwala na ujęcie wielkiej różnorodności formacji w stosunkowo nielicznych schematach, odzwierciedlających analogię między formacjami a układami składniowymi. Pokazuje ona, że tworzenie wyrazów opiera się na wyróżnianiu składników treści pozostających w normalnych stosunkach syntaktycznych i przyporządkowywaniu członom tych stosunków części wyrazów (podstaw i formantów). Jedną z istotnych tez teorii Doroszewskiego jest stwierdzenie, że formanty bywają „członami nadrzędnymi“ wobec swych podstaw.

Warto podkreślić, że nieporozumieniem jest opinia, wypowiedziana przez jednego z uczestników sesji naukowej zorganizowanej z okazji niedawnego jubileuszu prof. W. Doroszewskiego, opinia, zgodnie z którą „nadrzędność“ formantu lub podstawy jest jedynie kwestią punktu widzenia związanego z tym, czy zbieramy do rozpatrzenia wyrazy o wspólnym rdzeniu i różnych formantach, czy też naodwrot. W rzeczywistości teza o nadrzędności pewnych formantów jest wypowiedziana z określonego punktu widzenia, ale jest to punkt widzenia rzeczowy, a nie zewnętrzno-technicz-

ny: chodzi mianowicie o stosunek składników treści, analogiczny do stosunku podporządkowania syntaktycznego.

Jest rzeczą niezmiernie doniosłą (a dotychczas nie wydobytą w należytej mierze), że tezę o nadrzędności pewnych formantów można zinterpretować w sposób gramatyczny (syntagmatyczny), a interpretacja taka wzmacnia ją i obiektywizuje, pozwala na jej wyraźniejsze i bardziej niedwuznaczne demonstrowanie. Interpretacja taka narzuca się wprost, kiedy chodzi o formacje różniące się przynależnością do tzw. części mowy od swych podstaw (por. np. *sprzedawca* — *ten, co sprzedaje*). Ale daje się ona zastosować również do innych wypadków, przy czym w wypadkach takich jest ona szczególnie pożyteczna. Tak np. wyrazy typu *słomka*, *trawka* mogą nasuwać wątpliwości co do nadrzędności formantu, rzeczowniki te zbudowane są bowiem na podstawie rzeczowników, a więc *słoma* i *słomka*, *trawa* i *trawka* zajmują te same pozycje w zdaniu i może się wydawać, że o zajmowaniu tych pozycji decyduje rdzeń. Jednakże uwzględnienie innych wskaźników gramatycznych przekonuje o nadrzędności formantu. Tematy *słomk-*, *trawk-* konotują mianowicie liczbę (a wraz z wykładnikami liczby — liczebniki), która jest wykluczana przez tematy *słom-*, *traw-* (formalna liczba mnoga *słomy*, *trawy* to tylko skróty połączeń *rodzaje słomy*, *rodzaje trawy* itp.). Wynika stąd jasno, że dla wchodzenia tematów *słomk-*, *trawk-* do tego ciągu syntagmatycznego, do jakiego one rzeczywiście wchodzi, decydujący jest formant. Ten właśnie fakt oznaczamy mówiąc, że formant jest tu nadrzędny. Podobnie: *pisać coś (x) o czymś (y)* — *opisać coś (y)* (bez pozycji: o...).

Interpretacja gramatyczna analizy słowotwórczej dokonywanej na podstawie teorii Doroszewskiego pokazuje też, że pewne konkretne schematy wprowadzane przez niego są jedynie trafne. Tak ma się rzecz w szczególności ze schematem „to, że” dla rzeczowników abstrakcyjnych por. *ślepotą*, *chodzenie* itp. Rzeczowniki te nie mają liczby (tylko końcówki ich są homofoniczne z końcówkami rzeczywistej liczby pojedynczej). Fakt ten znajduje wyjaśnienie właśnie w parafrazie „to, że”: *to* również nie ma liczby. Interpretacja omawianych formacji za pomocą takich wyrażań jak „cecha, właściwość” itp. nie pozwala na wyjaśnienie tego faktu (por. *cecha*: *cechy*). Ponadto schemat „to, że” pozwala na ujęcie w jednej serii rzeczowników rozpatrywanych we względnie izolowanych grupach rzeczowników odprzymiotnikowych, odczasownikowych, odrzeczownikowych (por. np. *rusofilstwo*), a w rzeczywistości różniących się tylko tym, co różni już same ich podstawy, a więc nie ma bezpośredniej wagi dla charakterystyki formacji jako takich.

Ale jednocześnie interpretacja gramatyczna analizy słowotwórczej powinna chronić przed absolutyzacją nadrzędności formantu. Istnieją bowiem formacje, w których formant spełnia wobec podstawy rolę „attributu” (w szerokim sensie), a „nadrzędna” jest podstawa, co znajduje po-

twierdzenie w fakcie, iż syntagmatyka formacji nie zależy od formantu lub co najmniej nie jest przeciwstawna wobec właściwości syntagmatycznych podstawy. Taką właśnie sytuację znajdujemy w deminutywach (i w ogóle w formacjach z wykładnikami tzw. „wartościowania subiektywnego“). Najprostsza interpretacja wyrazu *dom* brzmi: „mały dom“, a nie: „coś małego, co jest domem“. W tej ostatniej interpretacji rzeczownikowość („to“, „coś“) jest zawarta w dwóch wyrażeniach („coś“, „domem“), a fakty gramatyczne (ani żadne inne) bynajmniej nie czynią takiej komplikacji niezbędną: *dom* ma dokładnie te same właściwości syntagmatyczne, co *dom*, a jednocześnie nie jest formacją identyczną semantycznie z serią rzeczowników, wśród których znajdowałyby się formacje z niedwuznaczną nadrzędnością formantu (tak jak to jest np. w wypadku następującym: *mówić* przech.: *wymówić* przech. = *jęczeć* nieprzech.: *wyjęczeć* przech.). Stąd wniosek, że należy przyjąć interpretację: *dom* «mały dom». W ogóle zaś przeciwstawienie formacji „atrybutywnych“ i formacji, w których formant jest „nadrzędny“ i „reprezentuje“ całą formację we właściwym jej ciągu syntagmatycznym, wprowadza ją do tego ciągu, wydaje się przeciwstawieniem zasadniczym.

To, co zostało powiedziane wyżej o nadrzędności formantu wobec podstawy, nie zmienia faktu, że w pewnym i n n y m sensie można mówić o nadrzędności podstawy wobec formantu, faktu, na którym wspomniany dyskutant oparł swe twierdzenie, że całe zagadnienie sprowadza się do tego, jaki punkt wyjścia arbitralnie przyjmiemy. O nadrzędności podstawy wobec formantu można mianowicie mówić, mając na widoku elementarny fakt (leżący u podstaw tradycyjnego obrazu słowotwórstwa), że podstawa występuje samodzielnie w określonej pozycji w zdaniu, a formant tej właściwości nie posiada. Fakt ten odpowiada hjelmslevowskiemu pojęciu stosunku „determinacji“, tzn. stosunku „stałej“ i „zmiennej“. Ta nadrzędność podstawy jest oczywiście zjawiskiem odmiennym od nadrzędności formantu, o której mówiliśmy wyżej, i wynika z odmiennego rzeczowego, a nie zewnętrzno-technicznego, punktu widzenia. Okoliczność ta powinna znaleźć odbicie w odpowiednich rozróżnieniach terminologicznych. Obie „nadrzędności“ są istotnymi właściwościami formacji i nie stanowią bynajmniej problemu pozornego, nie odpowiadającego określonym faktom obiektywnym (r ó ż n y m), jak to zdawało się wynikać z omawianej wypowiedzi dyskusyjnej.

Uogólnione parafrazowanie formacji, zgodne z teorią Doroszewskiego, i odnajdywanie w nich określonych stosunków składniowych jest ogromnie ważnym i dogodnym narzędziem uświadamiania sobie mechanizmu powstawania wyrazów, którego oś stanowią te właśnie stosunki. Analiza taka pozwala na wyjaśnianie faktów, które zaszły w przeszłości, a jednocześnie pozwala na ukazywanie dróg słowotwórstwa we współczesności i przyszłości, a więc w odniesieniu do tego, co szczególnie interesuje

analizę synchroniczną. Ale analiza taka ze swej istoty jest historyczna, co wielokrotnie z naciskiem podkreślał Doroszewski. Jest ona historyczna mianowicie w tym sensie przede wszystkim, że ma na widoku *zdarzenia* w ich konkretnym przebiegu.

Parafrazowanie wyrazów i przyporządkowywanie ich części częściom parafraz jest operacją służącą wyjaśnianiu faktów, jeżeli wiadomości historyczne i inne pozwalają przypuszczać, że na takich właśnie stosunkach składniowych danych elementów opierało się lub opiera się powstawanie interpretowanych wyrazów. Wartości tej nie posiadają zewnętrznie analogiczne operacje, jeżeli (co się, niestety, zdarza) rzecz całą sprowadza się do gromadzenia współcześnie znanych wyrazów, które zawierają cząstki materialnie odpowiadające rdzeniom i afiksom, i przyporządkowywania im jakichś treści tworzących układ logiczno-składniowy o tym lub innym schemacie, bez względu na to, czy taki układ tych treści znajduje potwierdzenie konkretno-historyczne w odniesieniu do danego wyrazu, czy nie. Takie ahistoryczne klasyfikowanie całego materiału wyrazów, w których występują cząstki nazywane rdzeniami i afiksami na jakiegokolwiek zasadzie, prowadzi do dowolności i subiektywizmu oraz twierdzeń sprzecznych z faktami historycznymi lub stanowiących niezwykle słabe hipotezy (niekiedy kilka takich hipotez zupełnie równorzędnie odnosi się do tych samych faktów), a dla analizy synchronicznej nie mających żadnej wagi.

Jako przykłady wyrazów, w odniesieniu do których ahistoryczne operacje logiczno-składniowe dotyczące słowotwórstwa mogą doprowadzać jedynie do rezultatów humorystycznych, można przytoczyć rzeczowniki *rumak*, *koniak*, o których mówiłem w swym artykule. Ale bynajmniej nie zawsze sprawa jest tak dalece oczywista. Weźmy dla przykładu wyraz *wódka*. Zewnętrznie rzecz biorąc, jesteśmy skłonni wyodrębnić w nim rdzeń *wod-* i sufiks *-k-*. Tak jak każdy w ogóle wyraz, wyraz *wódka* da się sparafrazować. Można też znaleźć parafrazę, w której by był zawarty wyraz *woda*. Z kolei można przyporządkować określoną część parafrazy sufiksowi i ustalić schemat logiczno-składniowy całego wyrazu *wódka*. Ale przypisanie temu wyrazowi takiego schematu będzie czystą spekulacją, por. możliwe parafrazy: „to, co zawiera wodę“, „to, co nie jest wodą“ itp. Faktycznie bowiem wyraz *wódka* nie powstał na podstawie schematu „to, co“ i wyrazu *woda*. Jest to po prostu deminutivum, które jako całość otrzymało znaczenie „wódka“.

Tak więc „słowotwórstwo synchroniczne“, o którym mówią Grzegorzewska i Puzynina, musi być w swej istocie historyczne, jeżeli 1) nie ma być utożsamione z analizą synchroniczną, wydobywającą cząstki, których „iloczynny“ (raczej niż „sumy“) wyjaśniają całkowicie znaczenie tekstu, 2) nie ma stanowić zwykłego igrania parafrazami.

Eugeniusz Mośko

O NAZWIE MIEJSCOWEJ KOPERNIK I NAZWISKU TORUŃCZYKA

Uwagi w tym artykule zawarte kreślę na marginesie pracy profesora Stanisława Rosponda „Nazwiska Ślązaków”¹, będącej wstępnym i wycinkowym opracowaniem bogatego materiału onomastycznego zebranego w ciągu wielu lat dla „Słownika nazwisk śląskich”, którego przygotowanie i redakcja znajduje się — jak relacjonuje Autor — w końcowym stadium. Praca, która dała powód do niniejszych uwag, obejmuje wybór śląskich nazw osobowych, w szczególności imiona Piastów, niektóre ludowe nazwania typu przezwiskowego oraz nazwiska wybitniejszych Ślązaków. Nazwisko Mikołaja Kopernika zostało włączone do zakresu tematu z dwu głównie przyczyn: po pierwsze — z uwagi na dość powszechnie przyjęte przeświadczenie o śląskim pochodzeniu rodziny wielkiego polskiego astronoma, która jeszcze pod koniec XIV wieku przeniosła się do Krakowa, a stamtąd w r. 1457 do Torunia, po wtóre zaś z tego względu, że z nazwiskiem Kopernik spotykamy się w XV wieku (i później) na Śląsku, co łączy się z faktem istnienia tu miejscowości Kopernik (pow. nyski). Profesor Rospond opowiada się dość zdecydowanie za hipotezą wywodzącą rodzinę Kopernika ze Śląska, za czym przemawia następujący łańcuch argumentacyjny: 1) W XIII—XIV w. mieszczaństwo śląskie (niekoniecznie niemieckie, lecz również polskie lub częściowo spolonizowane) żywo uczestniczy w ruchu osadniczym ze Śląska do Krakowa. 2) Historyczne postaci o nazwisku Kopernik i bardzo częstym tradycyjnie rodzinnym imieniu Mikołaj spotykamy w XIV—XV wieku na osi Śląsk—Kraków. 3) W rodzinie astronoma było to nie tylko jego własne imię, ale tak nazywał się również jego ojciec i pradziad, co zdaje się świadczyć o pewnym kulcie, jakim rodzina Koperników otaczała osobę tego świętego. W świetle tych danych bardzo interesujący wydaje się fakt, że we wspomnianej śląskiej miejscowości w powiecie nyskim istniał kościół pod wezwaniem św. Mikołaja. Te dwa fakty, tj. istnienie kościoła św. Mikołaja ze wsi Kopernik i bardzo częste występowanie imienia Mikołaj w rodzinie Koperników — jako nieprzypadkowe — pozostają z sobą w niewątpliwym związku i dość wyraźnie pozwalają rozwikłać zagadkę pochodzenia rodziny, w której przyszedł na świat późniejszy odkrywca systemu heliocentrycznego.

Tak więc praca profesora Rosponda, nawiązująca do wcześniejszych ustaleń Łosia, przynosi poważne argumenty na poparcie tezy, która krakowską, a później toruńską rodzinę mieszczańską Koperników wywodzi

¹ Rospond St., *Nazwiska Ślązaków*. Opole 1960, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. [Instytut Śląski w Opolu]. Por. s. 49 i in.

ze wsi śląskiej Kopernik położonej w powiecie nyskim w sąsiedztwie Iławy Nadziejowa i Morowa. Autor — zgodnie z rezultatami swoich badań — określa te wsie jako czysto polskie². Jeżeli zatem wieś ta leżała w obrębie skupienia wsi nie objętych kolonizacyjnym napływem niemieckiego mieszczaństwa, upadałaby całkowicie teza o niemieckim pochodzeniu autora „De revolutionibus” — astronoma, którego nazwisko stało się synonimem śmiałej i odkrywczej myśli ludzkiej.

Wieś Kopernik zanotowana jest w r. 1272 *Coprniſh*, w r. 1284 *Copirnik*, 1310 r. *Copernik*; późniejsze niemieckie warianty (cytuje za profesorem Rospondem) osiągają postaci *Cappirnik*, *Koppernik*, *Coppernik*. Nazwisko o tym samym brzmieniu jest pochodzenia odmiejscowego, należy więc do tej kategorii nazw osobowych, które powstały przez przeniesienie, w postaci nie zmienionej, pierwotnej nazwy miejscowej na mieszkańca osady (czy nawet miasta) i następnie przekazywane były dziedzicznie. Jak stwierdza Autor omawianej pracy, wśród mieszczaństwa znacznie wcześniej ustalili się typ nazwisk dziedzicznych. Koperników spotykamy już w XIV wieku w Krakowie: 1367 r. *Kopernik lixa*, 1375 r. *niczco Coppernik thorocifex*, 1396 r. *Nicolaus Koppirnig h. i. Dambraw*. W XV wieku znany jest (również w Krakowie) powroźnik z Kleparza *Nicolaus Koppernik*, w 1409 r. *Petrus Koppernik*.

W źródłach śląskich: 1416 r. *Johannes Kaeppernik de Nyssa*, 1417 r. *Stanisław Kopernik*, mansjonarz przy kościele św. Krzyża we Wrocławiu, 1440 r. *Claus Kopernik* w Zgorzelcu (przy czym znowu imię Claus było skrótem imienia Nicolaus). Materiał ten podaje według profesora Rosponda i za Łosiem: zapewne nie jest on bardzo kompletny, ale dla ustalenia etymologii wystarczą te zapisy. To samo jeśli chodzi o rekonstrukcję pierwotnego brzmienia.

Co do pochodzenia nazwy. Profesor Rospond swoją etymologię podaje za J. Karłowiczem³, który w wyrazie Kopernik znajdował znaczenie «obrabiacz» czy też «wytapiacz miedzi», a więc rodzaj dawnego hutnika-metalurga, zajmującego się produkcją tego kruszcu w średniowiecznej kuźnicy. Według obu autorów wyraz znajduje łatwe nawiązanie do łac. *cuprum* «miedź», niem. *Kupfer* i oparcie ma w zapożyczonym staropolskim *koper* (w XVI w.), co bezpośrednio wywodzi się z średniowysokoniemieckiego *koper*, *kopir*, dziś *Kupfer*, także *kopersztych* ← *Kupferstich* «miedzioryt», *koprowina* «drobna moneta miedziana», pod względem zaś słowotwórczym reprezentuje ten sam typ co rzeczowniki złotnik,

² Por. op. cit. s. 53, a także tegoż autora: Stosunki etniczno-językowe w okręgu nyskim i niemodlińskim. Rozpr. Kom. Jęz. WTN, t. 1, Wrocław 1959, s. 40/41.

³ Karłowicz J., Imiona własne polskich miejsc i ludzi od zatrudnień, Pam. Fizjograf. VI, 1887. Por. też.: J. Łoś, O nazwisku Mikołaja Kopernika, Język Polski VIII, 1923, s. 1—8, 22.

ogrodnik, leśnik. Chyba złotnik najbardziej wspierałby tę propozycję etymologiczną.

Również Jan Łoś przyjął takie wyjaśnienie znaczenia nazwiska Kopernik. Podał on mianowicie m. in. informację, że w księgach miejskich jeden z Koperników ze Śląska nazywany jest *Koppirsmied* (tj. Kupferschmied) (por. Jęz. Pol., VIII, 1923, s. 22). Oznacza ona jednak tylko tyle, że Niemcy tak tłumaczyli polski wyraz Kopernik wpisując kogoś o tym nazwisku do ksiąg względnie dokumentów, a działało się tak zapewne nie w związku (przynajmniej niekoniecznie w związku) z rzeczywistym takim właśnie znaczeniem wyrazu, lecz po prostu w oparciu o luźne asocjacje formalno-znaczeniowe, te same, które działają przy wszelkiego rodzaju etymologiach ludowych, adideacjach itp. zjawiskach językowych. Fakt, że Niemcy w dokumentach średniowiecznych i księgach miejskich polskie nazwiska a często i nazwy miast tłumaczyli na niemiecki, o ile pisano tekst po niemiecku, jest powszechnie znany. W tekstach łacińskich spotkać się też możemy z tłumaczeniem nazw na język łaciński. Tak np. miejscowość Rozbark koło Bytomia (dziś przedmieście Bytomia) nazywa się w dokumencie łacińskim *Rosarum Mons* (w 1575 r. *messalia e Rosarum Monte*), chociaż pierwotnie, wywodząc się z niemieckiego Roßberg, nie miała z różami żadnego związku (Roß = koń). Miasto Środa na Dolnym Śląsku, po niemiecku nazywa się Neumarkt, w dokumentach zapisano często *Novum Forrum*, Nowe Miasto nad Wartą, leżące na płd. zachód od Miłosławia, w 1212 r. zanotowano Nuwinstat, a następnie pisano po łacinie *Nova Civitas*, zaś Nowa Wieś Grabowa (woj. poznańskie) — *Nova Villa*. To samo zdarzało się z nazwami osobowymi. Cudzoziemszczenie nazw zależało od osoby pisarza i od języka dokumentu. Tak więc istniało cudzoziemszczenie nazw dochodzące do skutku poprzez przekształcenia fonetyczne i morfologiczne (np. Krosno — Crossen), dosłowne tłumaczenie (Nowa Wieś — *Nova Villa*) lub też przekład oparty o skojarzenia znaczeniowo nieadekwatne spowodowane przypadkowym podobieństwem dźwiękowym (Rozbark — *Rosarum Mons*).

Z drugiej strony jest rzeczą historyków, badaczy dziejów polskiego przemysłu, rozstrzygnięcie pytania, czy istotnie we wsi Kopernik lub w bliższej jej okolicy istniało górnictwo i hutnictwo miedzi. Józef Piernikarczyk w odniesieniu do górnictwa dolnośląskiego informuje, że zaczęło się ono w starych formacjach górskich, gdzie wydobywano jednak tylko złoto i żelazo. Z r. 1148 pochodzi wiadomość o wydobywaniu rud żelaza magnetycznego pod Schmiedebergiem (Kowary), a z r. 1156 o kopalnictwie miedzi koło Miedzianej Góry (zapewne Miedzianka, dawniej Kupferberg, w powiecie jeleniogórskim). Z nieco późniejszych czasów mamy wiadomość o rozwiniętym górnictwie złota pod Złotoryją i Reichensteinem (Złoty Stok w pow. ząbkowickim). Wszystko to jednak odbywało się z dala od okolicy, w której leżała wieś Kopernik. W innych też zupełnie stro-

nach występują nazwy geograficzne tego typu, co *Miedziana*, *Miedziane*, *Miedzianka*, *Miedziane Skąły* itp.⁴. Poza tym, czy naprawdę w słownictwie staropolskim występował wyraz *kopernik* w przypisywanym mu znaczeniu «wytapiacz», «obrabiacz miedzi» po prostu nie wiemy. Chociaż więc proponowana etymologia jest pod względem formalnym całkowicie poprawna, — bo faktem jest, że łac. *cuprum* za pośrednictwem św. *kopper* zapożyczone zostało jako *koper* (por. również nazwę *Kopernia*, wieś w powiecie pińczowskim), jednakże warto ją bliżej zanalizować i może wskazać na inną, odrzuconą przez profesora Rosponda, możliwość interpretacyjną, tj. na zanegowany przez niego wywód, czy raczej pokrewieństwo z rzeczownikiem *kopr*.

Autor pracy o „Nazwiskach Ślązaków” konsekwentnie stara się bronić tezy, iż omawiana nazwa wsi jest nazwą służebną a nie topograficzną i przyjmuje, że pierwotnie występowała ona w liczbie mnogiej, podobnie jak inne nazwy tego typu, np. *Sokolniki*, *Kobylniki*, *Lagiewniki*, na wzór których rekonstruuje pierwotne brzmienie **Koperniki*, czyli osada zamieszkała przez wydobywaczy czy wytapiaczy miedzi, albo też rękodzielników, wyrabiających naczynia miedziane. Wydaje mi się, że dwa względy dość poważnie przemawiają przeciw tej rekonstrukcji. Po pierwsze, żadne zapisy nie uzasadniają tego przypuszczenia. Po wtóre, gdyby na prawdę nazwa występowała początkowo w liczbie mnogiej jako nazwa służebna, to należałoby raczej oczekiwać, iż pierwsze jej zapisy, gdzieś do połowy XIV wieku, wystąpią, podobnie jak inne nazwy tego typu, z formantem *-icy*, a więc oczywiście **Kopernicy*, bo typ *Sokolniki* wypiera wcześniejszą postać *Sokolnicy* w sposób ostateczny dopiero w połowie XIV wieku⁵. Podobna istniała sytuacja w rozwoju form nazwowniczego typu *Januszewicy* → *Januszewice*, *Konarze* → *Konary* itp., gdzie dokonywało się ewolucyjnie wprowadzenie w miejsce dawnego mianownika liczby mnogiej formy biernika. Tymczasem nigdzie nie widać, aby właśnie taki proces dokonał się w dziejach nazwy wsi *Kopernik*. Nazwa zawsze była notowana w liczbie pojedynczej, czego nie podobna uważać za kancelaryjne zniemczenie, gdyż typ *Skotnik* (o ile nie występował od początku jako rodzima słowiańska i polska forma nazwy służebnej w l. poj., lecz — wtórnie — jako germanizm), możliwy był dopiero ok. 1350 r., zaś wcześniejsza elipsa wygłosowej samogłoski, spowodowana ingerencją skryptora — cudzoziemca, mogła od brzmień pierwotnych *Skotnicy*, *Sokolnicy* dać jedynie ewentualne *Skotnic*, *So-*

⁴ Piernikarczyk J., Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku. Katowice 1933, I, s. 54.

⁵ Taszycki W., Pochodzenie nazw miejscowych *Konary*, *Kuchary*, *Piekary* [Rozprawy i studia polonistyczne. Wrocław—Kraków 1958, I, Onomastyka]. Por. s. 117.

kolnic, podobnie od nazwy *Kopernicy w takich warunkach byłoby tylko *Kopernic, a nie Kopernik.

Wróćmy jednak do poprzednich rozważań nad samym pochodzeniem nazwy wsi Kopernik, gdyż rozstrzygnięcie problemu etymologicznego pozwoli dokładnie skonfrontować zapisy z grupą wchodzących w grę wyrazów pospolitych i jeśli to będzie potrzebne, zrekonstruować pierwotne brzmienie. Jeśli nawet odrzucimy nazwę Kopernia, wieś w powiecie pińczowskim, jako utworzoną od wyrazu *koper* ← *cuprum* «miedź» na wzór rzeczownika *hamernia* «kuźnica», to i tak znajdziemy w nazewnictwie geograficznym dla nazwy Kopernik bliskie nawiązanie w postaci nazw: Kopernik a. Kurzydół (1821 r.), przysiółek lub osada w parafii Solec w pobliżu Środy w województwie poznańskim⁶. Jest także nazwa Koprnik, szczyt w Sudetach. Według Miklosicha⁷ znana jest ta sama nazwa także na obszarze południowosłowiańskim (serb. *koprnik* — sic!). Poza tym w słownictwie botanicznym w języku polskim apelatywem *kopernik* określa się roślinę zwaną inaczej kopytnikiem «*asarum europeum*», staroczeska zaś nazwa roślinna *koprnik* oznaczała «gorysz, „*peucedanum*“».

Wszystkie te wyrazy, podobnie jak rzeczowniki *koprzywa* — *po-krzywa*⁸, można wywieść bez trudu od ps. **koprъ*. Rzeczownik ten jest reprezentowany w większości języków słowiańskich w postaci scs. *koprъ*, ros. *kopr*, słowac. *kôpor*, głuż. *kopřik* «Dill», ukr. *koprij*, bułg. *kopъr*, schorw. *kôpar*, słoweń. *kopъr*, czes. *kopr*, pol. *kopr*. «*anatheum graveolens*», «*peucedanum palustre*». A więc od apelatywu *kopr* za pomocą przyrostka *-nik* utworzono nazwę botaniczną *koprnik* i wszystkie wymienione nazwy geograficzne (por. co do budowy słowotwórczej *chmiel* : *Chmiel-nik*). *Koprnik* — tak brzmi nazwa szczytu w Sudetach. Z całą pewnością było to również pierwotne brzmienie nazwy tej wsi, z której pochodziła rodzina wielkiego Toruńczyka. Postaci Kopernik, z wtórnym *e*, są łatwe do wytłumaczenia na tle obocznych form *kopr* wobec wtórnego *koper*, Pierwszy zapis z r. 1272 *Coprnih* poświadcza w sposób nie budzący wątpliwości, że *e* w nazwie Kopernik jest elementem wtórnym. Podobnie zapis z r. 1284 *Copirnik* potwierdza dość wyraźnie, że jeszcze u schyłku XIII w. nazwa brzmiała identycznie jak nazwa szczytu sudeckiego, tj.

⁶ Kozierowski St., Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej. Roczniki PTPN za rok 1914. A—O. Poznań 1916. Por. s. 329.

⁷ Miklosich F., Die Bildung der slavischen Personen-und Ortsnamen. Heidelberg 1927. Por. s. 266.

⁸ Ps. **kopriva* // **kropiva*. Z postacią *kropiva* por. także gwar. *krop* = *koper prosty* lub *włoski* (SGP). Na marginesie powtórzyć wypada za Łosiem i S. Rospondem, że nazwisko Kopernik znane jest współcześnie według Kolberga w pobliżu Krakowa, według Birkenmajera w Bielsku, a według materiału „Słownika nazwisk śląskich” również w innych okolicach Śląska. Za Łosiem podają jeszcze, że Mikołaj Kopernik (astronom) piastował przy kościele św. Krzyża we Wrocławiu, z którym związane jest nazwisko Stanisława Kopernika, godność scholastyka.

Koprnik, gdyż litera *i* jest wstawką kancelaryjną wytłumaczalną na tle tego, co wiemy o ortografii, grafice i fonetycznych cechach szeregu średniowiecznych dokumentów, w których nie tylko możliwy czy prawdopodobny, ale często wręcz pewny był wpływ niemieckiego pisarza albo przepisywacza.

Stanisław Braun

UWAGI O „POMRUKACH“

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem w październikowym numerze (8/61) Poradnika Językowego artykuł Gabriela Karskiego „Pomruki starego doktrynera”. Jeden z jakże rzadkich u nas głosów protestu przeciw błędom językowym, które plenią się coraz bujniej, walnie wspomagane przez prasę i radio. Mamy wprowadzić stałe audycje radiowe o poprawności mowy (i to na najwyższym poziomie), ale mają one charakter uczący i wychowawczy, a nie walczący. A przecież należałoby się — moim skromnym zdaniem — też w jakiś sposób d o m a g a ć zaniechania form, uznanych za niepoprawne. Przynajmniej w prasie i w radiu (oraz oczywiście w szkole).

Jeśli w prasie i w radiu nie umieją sobie sami poradzić, niechby zatrudnili językoznawców, mamy przecież sporo absolwentów i magistrów polonistyki na naszych uniwersytetach. Byłoby to na pewno korzystne dla obu stron. Skoro dziś zatrudnia się już w zakładach pracy psychologów i socjologów jako doradców, dlaczego nie miano by zatrudnić w prasie i w radiu językoznawców?

Ale wróćmy do „Pomruków”. Chciałbym zapewnić ich Autora, że nie jest „odosobniony ani izolowany” i że w swej smętnej zadumie nad tym, co się teraz dzieje w polskim języku ma — jak to określił — komilitonów. Sam mógłbym dorzucić sporo codziennych spotykanych poważnych przestępstw językowych, których ukrócenie wydaje mi się nagłą koniecznością.

Chciałbym tylko poruszyć dwie sprawy (z pięciu wymienionych w „Pomrukach”), na które mam odmienny od Autora artykułu pogląd.

I. *Ministerstwo* — *ministerium*.

Autor artykułu uważa, że poprawna forma to „ministerium”. Zastanówmy się czy słusznie. Nasuwają się tu dwie kwestie:

1. czy formant *-stwo* spełnia w zasadzie swoje zadanie, jeśli chcemy utworzyć wyraz oznaczający miejsce pracy i urząd osoby określonej rzeczownikiem tematowym? Oczywiście tak. Przykład: *starostwo* — urząd i miejsce pracy starosty i jego urzędników.

Podobnie: *województwo*, *nadleśnictwo*.

2. czy jednak można łączyć polski fragment *-stwo* z wyrazem obcego pochodzenia? Tak, i mamy tego dowody np. *biskupstwo*, *arcybiskupstwo*, *probostwo*, *szefostwo* i in. Przecież i *biskup* i *proboszcz* są też obcego pochodzenia (*episcopus* — łac. i *Probst* — niem.), co prawda wyrazy te są zupełnie spolszczone. Ale i *minister* jest wyrazem jak najzupełniej spolszczonym. Fakt, że mimo przyjęcia go w poczet najczystszych wyrazów polskich zatrzymał oryginalne brzmienie, jest raczej przypadkowy, po prostu nie wiele da się w nim zmienić (samogłoski *i*, *e* — raczej nie ulegają przemianom, podobnie spółgłoski *m*, *n*). Słowem „co wolno biskupowi — wolno i ministrowi“. — Wyraz *Ministerium* spotykamy w jęz. niemieckim, ale Niemcy nie dysponują w tym wypadku innymi formantem. Języki słowiańskie (polski, rosyjski) mają właśnie do dyspozycji *-stwo*.

Wreszcie jeszcze o żartobliwej uwadze Autora „Pomruków“, że skoro *ministerstwo* to należałoby też chyba mówić: *misterstwo*, *kryterstwo* zamiast *ministerium*, *kryterium*. Tak oczywiście nie jest. *Ministerstwo* utworzyliśmy od *ministra* (jak od *starosty* — *starostwo*, od *biskupa* — *biskupstwo*). Natomiast wyrazy jak *ministerium*, *gimnazjum*, *kryterium* nie są odrzeczownikowe, wzięliśmy je „już gotowe“ z łaciny i one bez końcówki *-ium* nic nie znaczą. Okaleczanie ich więc „na siłę“ nie miałoby sensu. Ostatecznie *ministerstwo* brzmi czysto — polsko, podczas gdy *ministerium* ma brzmienie, jeśli nie niemieckie, to w każdym razie obce, cudzoziemskie.

II. *Premia* — *premium*.

Autora „Pomruków“ razi forma *premia*, wolałby oryginalną łacińską formę *premium* (w łac. *praemium*). Między wierszami można wyczytać jakby zdziwienie Autora: kto też taką dziwną, żeńską, formę wymyślił? Otóż nie jest to pomysł ani nowy ani wyłącznie polski. W jęz. niemieckim np. mamy to samo: „die *Praemie*“ (r.ż.), a nie „das *Praemium*“.

Rzecz w tym, że *premia* to liczba mnoga od *premium* i takie przejście z łaciny wyrazu, który w oryginale (łac.) jest neutrum na *-um*, realizuje się w jęz. polskim przeważnie w formie pluralnej (l. mn.), a więc na *-a*, skąd już tylko krok do uznania go w polskim za rodzaj żeński (l. poj.).

Przykładów nie brak. I tak: *errata* (wykaz błędów druk.). Dziś stale słyszymy — „w tej książce nie ma *erraty*“ lub „...w *erracie* tego nie znajduję“. Ten przykład jednak nie bardzo może przekonująco działać, bo zbyt świeżo mamy jeszcze w pamięci świadomość, że to właściwie l. mn. i — być może — niektórych to razi. Ale np. *legenda* czy to nie takie samo neutr. plur. jak *premia*, a przecież nikt nie ma pretensji o to, by mówić (rzekomo poprawnie) *legendum*. A *matura*, czy to nie neutr. pl. (od *maturus*, a-, -um). A przecież nikogo nie razi, gdy mówimy „przed *maturą*, po *maturze*, otrzymał *maturę*“ (w Małopolsce mówiono „zdał *maturę*“). Podobnie *politechnika* — pochodzi od *politechnikum* i nie chcemy chyba do tej formy wracać. Podobnie *klinika* od *clanicum* — lecznica (późn. łac.). Podobnie *agenda*.

W niemieckim zupełnie analogicznie: die Legende, die Politechnik, die Klinik...

Myślę więc, że pretensja o *premium* nie jest uzasadniona.

Interesujące byłoby może zbadać, dlaczego wyrazy tego typu tak się kształtują w jęz. polskim. Może działają tu pewne opory przeciw wyrazom na *-um*, jako nieco zbyt ciężkim, bo nieodmiennym, podczas gdy taka *premia* czy *matura* są lekkie, giętne, elastyczne. Może też dlatego, że neutr. plur. obejmuje w zasadzie wszystko co jest związane z danym pojęciem, a więc np. *matura* — wszystko, co jest związane z dojrzałością, czy egzaminem dojrzałości, *politechnika* — wszystko co dotyczy nauczania i wiedzy technicznej, a *klinika* — wszystkie sprawy związane z leczeniem itd. Warto by to może głębiej przeanalizować. W każdym razie myślę, że jest bardzo niewskazane w obecnej chwili gromadzić w jęz. polskim wyrazy na *-um* lub inne obco brzmiące, jako — częściowo przynajmniej — nieodmienne. Mówię „w obecnej chwili“, bo język nasz opanowany jest dziś jakimś bezwładem, który przypomina ciężką chorobę, a polega na nie-odmianianiu ogromnej (i coraz większej) liczby obco brzmiących, a nawet swojskich słów, szczególnie imion i nazwisk. I to nawet wcale tak bardzo obco nie brzmiących jak „Lange“, a nawet swojskich jak Sidło! „Książka prof. Lange“... (w najlepszym razie „prof. Oskara Lange“) — „rekordy Janusza Sidło“ — „Oświadczenie Fidela Castro“ lub nawet... „Fidel Castro!“ — „Wystąpienie Willi Brandta“ to tylko najłżejsze przykłady. Często występuje imię i nazwisko nieodmienne. Dnia 9. II. 1962 o godz. 19³⁰ zapowiadał w radiu głos kobiety: „Za chwilę Edward Dziewoński odczyta opowiadanie Guy de Maupassant (!) pt. Strach“. Wprost nie do wiary! Przecież wprost narzuca się zakończenie na *-a*. *Maupassanta*. To samo i w tym samym brzmieniu usłyszeliśmy po zakończeniu tej audycji (Było to...).

O jakież to były piękne czasy, gdy mówiono: „Komedie Fredry“, „Przysięga Kościuszki“...

Dziś, jeśli o te specjalnie nazwiska chodzi, działa jeszcze reszta tradycji, ale zapewne wnet i tu będziemy mówili „Komedie Aleksandra Fredro“, „Przysięga Tadeusza Kościuszko (może nawet Kościuszko Tadeusza?). Kto wie...

A szkoda, wielka szkoda, bo przecież mówią, że Polacy swój piękny, polski, a nie gęsi język mają!

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Adapter

Jakie jest dokładne znaczenie wyrazu *adapter*, a w szczególności, czy wyraz ten może być nazwą tylko główki w gramofonie elektrycznym przetwarzającej drgania mechaniczne igły w prąd elektryczny, jak okre-

śła Mała encyklopedia powszechna PWN, czy też może mieć jeszcze inne znaczenia. We wspomnianej encyklopedii do zacytowanej (w pewnym skrócie) definicji znaczenia wyrazu *adapter* dodana jest uwaga, że nazywanie *adapterem* gramofonu elektrycznego jest niewłaściwe. Korespondent sądzi, że sama historyczna budowa nazwy *adapter* wskazuje na to, że nazwa może się odnosić do różnych przyrządów. Rozumowanie to jest słuszne: *adapter*, w tej postaci przejęty z języka angielskiego, wywodzi się z czasownika łacińskiego *adaptare* „przystosowywać”. Ogólne więc znaczenie tego wyrazu to znaczenie przyrządu, za pomocą którego można coś do czegoś przystosować: może to być urządzenie, które przystosowuje (adaptuje) aparat radiowy do odtwarzania dźwięków zarejestrowanych na płytach, albo w innej dziedzinie, a mianowicie, w technice fotograficznej — urządzenie pozwalające posługiwać się kliszami i błonami nie odpowiadającymi pod względem rozmiaru konstrukcji kamery. Obydwa te znaczenia są zarejestrowane pod hasłem *adapter* w tomie pierwszym opracowywanego przez nas obecnie Słownika Języka Polskiego. W znaczeniu, które Mała Encyklopedia Powszechna określa jako niewłaściwe, a mianowicie w znaczeniu „elektrycznego gramofonu” wyraz *adapter* bywa używany w mowie potocznej dość często.

Pedagogizacja

Czy właściwe jest wyrażenie „pedagogizacja rodziców” użyta w tym samym sprawozdaniu, o którym była mowa w pytaniu poprzednim? — Wyrazu *pedagogizacja* nie ma w dotychczasowych słownikach języka polskiego, w słowniku jednak, który opracowujemy obecnie, będziemy musieli go uwzględnić, ponieważ wyraz ten jest w pewnych środowiskach używany. *Pedagogizacja* znaczy „wprowadzanie do czegoś elementów pedagogiki, informowanie o stronie pedagogicznej jakichś dziedzin pracy”; przez „pedagogizację lekarzy” rozumie się dążenie do współpracy wychowawcy z lekarzem; okazji do takiej współpracy jest wiele, bo z jednej strony wychowawca powinien się dobrze orientować w stanie fizycznym dziecka, z drugiej lekarz musi się w pewnym stopniu liczyć z postulatami wychowawcy. „Pedagogizacja rodziców” to porozumiewanie się nauczycieli i wychowawców z rodzicami po to, żeby ich zaznajamiać z podstawowymi pojęciami pedagogii i harmonizować wychowawcze oddziaływanie szkoły i środowiska domowego.

Odsiew

Czy poprawne jest używanie wyrazu *odsiew* w znaczeniu usunięcia, odrzucenia nieuków? — Użycie to jest oparte na przenośni z zakresu gospodarstwa wiejskiego. *Odsiew zboża* można zrozumieć jako zboże, które zostało odsiane. Może ono co prawda być odsiane dla różnych celów; historycznie wyraz *odsiew* miał szereg znaczeń. W wyrażeniu przenośnym

odsiew ma znaczyć to, co jest odrzucone, co się nie nadaje do dalszego użytku. Ponieważ jest to przenośnia, trudno stosować do niej jakieś rygorystyczne kryteria oceny. Nie jest ona pod względem stylistycznym rażąca.

Na cztery tempa

Uczennica Liceum Ogólnokształcącego w Częstochowie pisze: „magister Hofman prowadząc gimnastykę używa wyrażenia „na cztery tempa“. Czy dobrze mówi?”.

Wyrażenie *na cztery tempa* nie jest błędne; ten typ określeń jest przyjęty w poleceniach gimnastycznych, na przykład w komendzie wojskowej: *ćwiczebnny krok — na tempa ćwicz!* (takie użycie czasownika *ćwiczyć* niektórych razi, ale ze skrótowych formuł nie warto go wyświecać). Rażące jest używanie wyrazu *tempo* w liczbie mnogiej w takich na przykład połączeniach jak: „wysokie tempa rozwoju produkcji“, „w szybkich tempach osiągnięte zostały dobre wyniki“. Pracować można tylko w *tempie* szybkim lub powolnym, ale nie w *tempach*. Sportowe wyrażenie *na tempa* stanowi jedyny wypadek, w którym się używa wyrazu *tempo* w liczbie mnogiej. Znaczenie tego wyrazu jest dobrze określone w Słowniku Wyrazów Obcych wydany przez Państwowy Instytut Wydawniczy: *tempo* to w muzyce stopień szybkości wykonywania utworu a w znaczeniu ogólnym — szybkość, z jaką przebiega jakieś zjawisko.

Pachnąć

Czy umieszczone w słowniku ortograficznym formy *pachnąć*, *pachnął*, *pachnęła* są naprawdę poprawne? — Owszem, są za takie uważane obok form równoległych *pachnieć*, *pachniał*, *pachniała*. W Słowniku Poprawnej Polszczyzny Szobera oba szeregi form są podane. Wśród przykładów znajdziemy tylko formy szeregu drugiego, a więc *pachniało*, *pachniały*. Są one zacytowane z Sienkiewicza, Choynowskiego, Dąbrowskiej, Kruczkowskiego. Form tego typu nie podaje natomiast Linde: w jego słowniku postacią hasłową jest tylko *pachnąć*. Po bezokoliczniku wymienione są formy *pachnął*, *pachnęli* i tylko te formy są w przykładach, między innymi z Potockiego: „Wszystko to podejrzeniem pachniało i grozą“. Również tylko formy *pachnąć*, *pachnął* umieszczone są w Słowniku Wileńskim. Słownik Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego jako formy hasłowe podaje *pachnąć*, *pachnął*, obok tego zaś *pachnieć* a w czasie przeszłym nawet *pachł*, która to forma jest określona jako mało używana, ale tylko tyle, to znaczy nie jako wyraźnie niepoprawna. Formy *pachnieć*, *pachniał*, dziś, w Warszawie przynajmniej, dominujące, są historycznie wtórne, o czym świadczą między innymi formy czeska *páchnouti* i rosyjska *pachnuł*, wskazujące na to, że pierwotna i podstawowa forma bezokolicznika utworzona była za pomocą przyrostka *ną*. —

Ten wzgląd historyczny rozstrzyga o tym, że formy *pachnąć*, *pachnął*, cofające się przed formami *pachnieć*, *pachniał*, nie są ze stanowiska gramatycznego niepoprawne. Mieszczą się one w regularnym ciągu form takich, jak *kwitnąć*, *kwitnął* — *schnąć*, *schnął* — *milnąć*, *milnął*.

Technik-kobieta.

Otrzymałem list, który zaczyna się od zdania: „jestem z zawodu technikiem-odlewnikiem, ale z zamiłowania także humanistą”. Tych form gramatycznie męskich używa kobieta, mnie osobiście to nie razi. Jaką znaleźć żeńską formę odpowiadającą określeniu *technik-odlewnik*? Istnienie form dających się rozumieć jako ogólne, neutralne nie zróżnicowane rodzajowo jest wygodne, o czym kiedyś mówiłem, wymieniając przykładowo bezrodzajowe formy zaimkowe *ja*, *ty*. Korespondentkę razią niektóre nowo tworzone nazwy wykonawców zawodów, jak na przykład *piaskowacz odlewów*, *oczyszczacz odlewów*, *obcinacz układu wlewowego*, *wybijacz rdzeni*. To zagadnienie omawiałem o ile pamiętam na początku roku. Najżywszym dziś i nadającym się najbardziej do tworzenia osobowych nazw wykonawców jest formant (przyrostek) *-acz*, on też jest najczęściej w tym typie nazw stosowany. Terminom wymienionym przez korespondentkę można by zarzucić to przede wszystkim, że nie są jednowyrazowe: *obcinacz układu wlewowego* to długie określenie opisowe, a nie termin. Jak zawsze, łatwiej krytykować niż wymyślić. Pod względem słowotwórczym formy *oczyszczacz*, *obcinacz*, *wybijacz* nie są niepoprawne; są one utworzone tak samo jak formy nikogo nie raziące: *badacz*, *wywoływacz*, *utrwalacz* (w fotografii), *posiadacz* (na przykład gruntów), *zamiatacz* (ulic), *poganiacz* (wołów). Trochę razi w bezpośrednim odczuciu nazwy na *-acz* tworzone od czasowników na *-ować*, a więc takie jak wśród wymienionych *piaskowacz*, bo czasownikom na *-ować* odpowiadają raczej nazwy wykonawców na *-ca* lub na *-nik*, jak na przykład *kierować-kierowca* lub *kierownik*, *pracować-pracownik*, *czarować-czarownik*, *datować-datownik* i inne. Zmiany zachodzące w życiu stawiają język wobec coraz nowych zadań; żeby tym zadaniom można było sprostać, konieczne jest wykonywanie rzeczowej, ku określonym celom zmierzającej pracy. Taka praca jest też wykonywana w rozmaitych instytucjach, od jej przemyślenia i należytej koordynacji zależą wyniki w tych czy innych dziedzinach tworzącej się nowej terminologii. Z niczym innym jak z pracą nie można wiązać nadziei w żadnych sprawach językowych. Wrażliwość na formy wysłowienia nie może się ograniczać do przeżywania przykrości czy też reagowania oburzeniem, gdy się napotka formę błędną: łatwiej błąd odczuć niż wytłumaczyć, na czym on polega, jakiej normy jest naruszeniem. A właśnie chodzi o to, żeby to zrozumieć i umieć w każdym szczegółowym wypadku znaleźć zamiast formy złej formę lepszą.

Katia-Kati.

W polskich przekładach tekstów rosyjskich często popełniane są błędy w pisowni form dopełniacza zdrobniałych imion rosyjskich typu *Katia*, *Waria*, *Pietia*. Widuje się mianowicie pisownię *Katii*, *Warii*, *Pietii* z dwoma *i* na końcu. Jest to oczywiście nieporozumienie płynące ze złej interpretacji połączeń literowych *tia*, *ria* w formie mianownika wymienionych imion. W naszej pisowni połączenie liter *ri* przed spółgłoską jest wymawiane jako *ri* — z miękkim *r* i samogłoską *i*, bez joty między nimi, na przykład w wyrazach — obcych bo w swojskich, takich połączeń nie ma *ring*, *riposta*, *rigorosum*, *riksza*. Przed samogłoską natomiast literze *i* po *r* odpowiada w wymowie jota, mówimy *historja*, *alegorja*. W języku rosyjskim możliwa jest wymowa miękkiego *r* bez joty (przed *a*) obok wymowy *ri-ja*.

Tej różnicy wymowy odpowiada różnica pisowni: w zdrobniałym imieniu *Waria* po *r* następuje rosyjska litera *я*, która oznacza, że poprzedzające *r* jest miękkie, samogłoska zaś ma brzmienie *a*. W wyrazie rosyjskim *история* między literą *r* a końcowym *я* jest litera *и*, cały zaś wyraz ma cztery sylaby, a nie trzy, jak nasza *historia*. Dopełniacz rosyjskich form na *ri-ja* (typu *istorija*) *istorii* będzie miał w naszej pisowni końcówkę *-rii*: *istorii*, dopełniacz zaś form na *ria* (typu *Waria*, *Wari*) może w naszej transkrypcji otrzymać tylko końcówkę *-i*, a nie *-ii*, a więc *Wari*, a nie *Warii*. To samo dotyczy form *Katia*, dopełniacz *Kati*, a nie *Katii*, *Pietia* dopełniacz *Pieti*, a nie *Pietii*. Pisałem o tej kwestii w czwartej serii „Rozmów o języku“.

„Dzisiaj, tutaj“.

Korespondent z Poznania zwraca uwagę, że osoby występujące w programach Telewizji, szczególnie w programach nadawanych z Warszawy, zamiast *tutaj*, *dzisiaj* mówią *tutej*, *dzisiej*. co korespondenta razi. Taka wymowa, potraktowana jest jako rażąca również w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ Szobera, którego całe życie było związane z Warszawą i który potępiając tę wymowę nie popadał w konflikt, ze swoją warszawskością, bo nie jest to wymowa charakterystyczna dla Warszawy, choć dziś można ją i w Warszawie posłyszeć. Ciekawe byłoby zbadanie, jaki procent dzisiejszej ludności Warszawy stanowią jej stali przedwojenni mieszkańcy. Rzuciłoby to światło na pewne fakty językowe. Co do wymowy *dzisiej*, *tutej* to tłumaczą się one jako następstwo oddziaływania końcowego miękkiego *j* na samogłoskę *a*, której artykulacja ulega przesunięciu ku przodowi. W wyrazie *dzisiaj* uprzedzające oddziaływanie miękkiej spółgłoski na samogłoskę *a* jest nawet dwustronne. Może również wchodzić w grę wpływ form *dzisiejszy*, *tutejszy*.

W Krakowie oprócz *tutej* i *dzisiaj* można posłyszeć i *dej mi* „daj mi“ czego w Warszawie się nie słyszy. Do norm obowiązujących w wymowie starannej należy zaliczyć wymowę *a*, a nie *e* w omówionych wyrazach.

Arbuz-kawon.

Korespondent sądzi, że *kawon* jest pochodzenia słowiańskiego, *arbuz* natomiast, przejęty z języka rosyjskiego, jest prawdopodobnie wyrazem tureckim lub mongolskim. Pod względem niesłowiańskości pochodzenia oba wyrazy są sobie równe i jeden, i drugi należą do dawnych pożyczek tureckich w językach słowiańskich. W słownikach języka polskiego rejestrowane są obydwie. Linde cytuje zarówno *arbuz* jak *kawon* z dzieła Jundziłła „Opisanie roślin“ wydanego w roku 1791, autor tego dzieła pisze: „arbuz, *cucurbita citrullus* Linn, utrzymuje się w kosztowniejszych ogrodach pospolite pod imieniem kawonu“. Jak widać z tej uwagi nazwa *kawon* była w XVIII wieku bardziej rozpowszechniona niż *arbuz*. Materiał zawarty w trzecim tomie nowego Słownika Języka Polskiego wskazuje jak gdyby również na to, że *kawon* ma w naszym języku tradycję nie słabszą od *arbuza*. Pod hasłem *kawon* mamy przykłady z Bystronia („Dzieje obyczajów w dawnej Polsce“) Teofila Lenartowicza, Wincentego Pola, Tadeusza Różewicza, Tadeusza Padalicy, a więc z autorów XIX i XX wieku, pod *arbuze* — przykłady z Sieroszewskiego i Zygmunta Glogera („Słownik rzeczy starożytnych“). Już w okresie przedwojennym dawała się zauważyć ekspansja *arbuza* na niekorzyść *kawona*, który coraz bardziej nabiera charakteru wyrazu regionalnego. Podzielałbym jednak pogląd korespondenta że nie należy *kawona* skazywać na banicję i warto o nim nie zapominać.

Arbuz, pisze korespondent, należałoby usunąć z języka ze względu na dźwiękowe podobieństwo do *harbuza*, z którym nie ma on nic wspólnego. Ma dużo wspólnego, bo *arbuz* i *harbuz* to odmianki fonetyczne tego samego wyrazu, takie same jak na przykład *armata* i *harmata*. Z obydwoma odmiankami może się łączyć znaczenie „odmownej odpowiedzi udzielonej starającemu się o rękę panny“ które to znaczenie korespondent łączy tylko z formą *harbuz*. Symboliczne znaczenie miał sam owoc. Bystron we wspomnianych „Dziejach obyczajów“ pisze: „kawon. był symbolem rekuzy, podawano go konkurentowi do stołu lub też podrzucano w jego pokoju czy wozie“. Do przysłowiowego zwrotu oznaczającego odmowę *kawon* się nie dostał, ale między formami *arbuz* *harbuz* różnicy znaczeniowej nie ma. W „Bitwie o chorążankę“ Kaczkowskiego spotykamy zdanie: „Przed rokiem starał się był o pannę Osuchowską i dostał *harbuza*“. U Prusa natomiast (w „To i owo“) czytamy „Oświadczył się stanowczo i dostał jeszcze bardziej stanowczego *arbuza*“.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do <i>nić</i>)	zł 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

Cena w prenumeracie zł 60,— rocznie (10 zeszytów).
zł 30,— półrocznie (5 zeszytów).

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **CENTRALA KOLPORTAŻU PRASY I WYDAWNICTW
„RUCH”, WARSZAWA, UL. SREBRNA 12, KONTO PKO
Nr 1-6-100.020.**

2. **Urzędy pocztowe i listonosze.**

3. **Księgarnie „Domu Książki”.**

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę 40% drożej.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46, konto PKO nr 1-6-100.024.

Bieżące numery można nabyć lub zamówić w księgarniach „Domu Książki” oraz w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych Polskiej Akademii Nauk — Wzorcownia Wydawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Tylko prenumerata zapewnia regularne otrzymywanie czasopisma!